PRĄD

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ ODRODZENIE

Tom 19

LIPIEC—SIERPIEŃ 1930

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

Dokumenty.

Z kraju i ze świata.

Z życia młodzieży akademickiej.

Oceny książek i wzmianki.

PRĄD

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ ODRODZENIE

TOM 19 :: :: :: 1930 :: :: :: ROK 17

LIPIEC—GRUDZIEŃ

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE

Kościół i kapitalistyczny ustrój.

Z powodu Listu pasterskiego J. E. X. Biskupa T. Kubiny.

O nienormalnem nastawieniu naszej umysłowości świadczy stosunek prasy do dwóch Listów Biskupich, wydanych prawie w jednym czasie. O Liście J. E. X. Biskupa Łozińskiego, który to List można było wyzyskać do walki politycznej, głośno było w prasie, dzienniki drukowały go w całości i obszernie omawiały. O Liście J. E. X. Biskupa Kubiny jest cicho, bo nie był przydatny do walki politycznej, choć porusza doniosłe zagadnienia społeczne. A przecież Stolica Apostolska bez przerwy przypomina, że zagadnienia społeczne są donioślejsze, niż polityczne, że zwłaszcza katolicy, jeśli się chcą dobrze zasłużyć dla Kościoła i Ojczyzny, powinni z wielką gorliwością oddać się pracy społecznej, jako głębszej, bardziej podstawowej. Droga do odrodzenia społeczeństwa prowadzi nie przez politykę, lecz przez odrodzenie moralne i społeczne.

Żeby zachęcić naszych czytelników do zapoznania się z Listem Pasterskim Biskupa Częstochowskiego i do głębszego przemyślenia tego Listu, podamy tu bieg myśli, w nim zawartej, i przytoczymy niektóre wyjątki.

We wstępie Pasterz Częstochowski mówi o istniejącej walce w dziedzinie gospodarczej i społecznej, o tej walce, która „bodaj czy nie jest straszliwsza, niż wojna polityczna”.

Potrzeba reformy jest oczywistą.

Ale najpierw, gdzie są źródła tej nieustannej troski o byt i o przyszłość, spotykanej u wszystkich?

Źródłem nie jest to, że jakoby dziś na ziemi za dużo ludzi a za mało dóbr. „Gdyby tak było, wtedy rzeczywiście położenie ludzkości byłoby rozpaczliwe. Ale dzięki Bogu tak nie jest. Jest bowiem faktem, że ziemia, ta dobra matka społeczeństwa

ludzkiego, dostarcza dziś i dostarczyć może w przyszłości tyle dóbr przeróżnego rodzaju, że wszyscy ludzie mogą i będą mogli nietylko zaspokoić najważniejsze potrzeby życia, ale nawet rozwijać wyższe życie, wznieść się na wyższy stopień kultury. Brzmi to paradoksalnie, ale jest mimo to faktem, że właśnie dzisiejsze kryzysy gospodarcze, i za niemi idąca nędza społeczna, spowodowane są nie przez brak dóbr gospodarczych, ale przeciwnie, przez ich nadmiar. Przeludnienie więc ziemi i brak dostateczny ilości dóbr dla utrzymania wszystkich ludzi nie jest i nigdy nie będzie przyczyną nędzy społecznej. Tego obawiać się nie mamy potrzeby. Dobry Bóg, stwarzając ziemię i oddając ją ludziom, takie w nią włożył bogactwa, że ona zawsze będzie dobrą matką dla wszystkich". Jeśli nie brak dóbr, to może brak rąk do pracy? Przeciwnie, „wszak niezliczone szeregi ludzi chciałyby pracować, proszą, błagają o pracę — niestety, nie mogą jej znaleść".

„Gdzież zatem należy szukać przyczyny niedomagań gospodarczych i społecznych? Jeżeli nie w Bogu i nie w naturze, którą On stworzył, tedy niewątpliwie w samych ludziach, w ich niezaradności i złej woli". P. Bóg oddał człowiekowi panowanie nad ziemią. „Od człowieka więc zależy z woli Bożej porządek na ziemi. On ma ją sobie poddać, on ma panować nad wszystkiemi rzeczami, jakie Bóg stworzył, on powinien tak uporządkować stosunki na ziemi, by wszyscy mogli korzystać z jej dóbr, mogli rość i mnożyć się. I żeby mu to wielkie zadanie ułatwić, Dobry Bóg, oddając ziemię i wszystkie rzeczy na niej pod panowanie człowieka, nie pozostawił go bez dalszej swojej pomocy, ale czy to przez prawo natury, które włożył w jego duszę i w same rzeczy, czy to przez Objawienie, zawarte w Piśmie św., wskazał i wciąż mu wskazuje drogi, by w możliwie najlepszy sposób kształtował stosunki na ziemi według zmieniających się warunków. Woli jednak jego nie zmusił i nie zmusza, ale pozostawił mu wolność zastosowania Swego prawa w życiu, aby przez to podnieść go do Siebie, dać mu współudział w rządzeniu światem, możność do twórczej pracy i do zasług". Ale ludzie zamiast iść za prawem Bożem, poszli za swym ograniczonym rozumem, często wbrew prawu Bożemu, „i stworzyli takie ustroje gospodarcze i społeczne,

które zamiast być źródłem ogólnego dobrobytu i zgody społecznej, stały się źródłem nędzy i walki społecznej". „Naprawdę nie Bóg jest winien, winni są ludzie, że obecnie na świecie panują tak niesłychanie ciężkie warunki gospodarcze i społeczne. I nie w prawie natury tkwi zasadniczy błąd dzisiejszego ustroju społecznego, ale niewątpliwie w samej tego ustroju strukturze, wzniesionej przez ludzi, a nieopartej, jak być powinno, na tym niezachwianym fundamencie prawa natury".

Wszyscy odczuwają potrzebę zmiany. Wszędzie szuka się dróg poprawy, nawet zwolennicy kapitalizmu przeprowadzają zasadnicze zmiany, gdy np. wolną konkurencję zastępują zrzeszeniami gospodarczemi. Podobnie było, gdy się zachwiał ustrój średniowieczny. W związku z tem wspomnieniem Pasterz Częstochowski wypowiada doniosłą naukę, która powinna znaleść mocny oddźwięk we wszystkich środowiskach inteligencji katolickiej. „Gdy po upadku średniowiecznego porządku gospodarczego i społecznego, kształtować się zaczynały nowe formy ustroju kapitalistycznego, społeczeństwo katolickie niestety nie wywierało albo nie mogło wywierać należytego wpływu, by te nowe formy natchnąć duchem chrześcijańskim. Wskutek tego ustrój kapitalistyczny został opanowany przez ducha niechrześcijańskiego. Nie powinien się dziś powtórzyć ten sam błąd, tak fatalny w swych skutkach. Przeciwnie, powinniśmy wytężyć wszystkie siły, aby reforma lub przebudowa porządku gospodarczego i społecznego została dokonana w duchu chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości społecznej, które jedynie zapewnić mogą pokój społeczny i ogólne dobro społeczne. Jest to jedno z najważniejszych zadań Akcji Katolickiej i całego wogóle społeczeństwa katolickiego".

Tym, którzy mówią, że zadaniem Kościoła jest rozwiązanie kwestji społecznej, Pasterz Częstochowski odpowiada, że ich żądania są przesadne, że czynią Kościołowi, z powodu ciągłego istnienia kwestji społecznej, niesłuszne zarzuty. Zadaniem Kościoła jest zbawienie dusz nieśmiertelnych. Kościół spełniał i zawsze spełniać będzie swe zadanie bez względu na taki lub inny ustrój społeczny. Co się zaś tyczy w szczególności kapitalizmu, to „nie jest prawdą, że Kościół św. jest odpowiedzialny za ustrój kapi-

talistyczny i nędzę społeczną, jaka z niego powstała. Kościół św. ani nie stworzył tego ustroju, ani go nigdy nie popierał, ani się mu nie zaprzedał. Przeciwnie, kapitalizm wytworzył się w przeciwieństwie do zasadniczych nauk etyki, jaką głosi Kościół św., wyrósł na gruncie niekatolickich poglądów na świat i życie po zniszczeniu średniowiecznego ustroju gospodarczego i społecznego, opartego na podstawach katolickich. Dlatego też naogół zachował się nieprzychylnie, a nawet wrogo względem Kościoła katolickiego i w wielkiej mierze przyczynił się do podkopania podstaw życia religijnego. To też Kościół św. nie milczał wobec niebezpieczeństw, jakie dla wiary powstały z ducha kapitalistycznego, jak również nie milczał wobec nędzy i niesprawiedliwości społecznej, jaka się pojawiła w ustroju kapitalistycznym. Śmiało i stanowczo zawsze podnosił swój głos w obronie wiary i w obronie ludzi, szczególnie robotników. Wystarczy wspomnieć choćby tylko encyklikę Leona XIII *Rerum novarum*".

Ale to nie znaczy, że Kościół św. wogóle nie ma prawa zajmowania się zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi albo że wpływ Kościoła na te sprawy z natury swej jest nikły. „Wprawdzie Kościół nie głosi i nie narzuca społeczeństwu ludzkiemu żadnego ściśle określonego systemu gospodarczego i społecznego, ale zato posiada coś, co dla życia gospodarczego i społecznego ma bez porównania większą wartość, a mianowicie etykę gospodarczą i społeczną. Czynności gospodarcze i społeczne — to nie martwy mechanizm, podlegający prawom czysto technicznym, to czynności żywych ludzi, którzy mają duszę nieśmiertelną i cele wieczne. Wskutek tego czynności te są i muszą być nierozerwalnie związane z duszą ich, z ich wolą i ich celami doczesnemi i wiecznemi, to znaczy, muszą się opierać na zasadach etyki, która właśnie normuje czynności człowieka w stosunku do jego duszy, do Boga, do innych ludzi i do samych rzeczy. Świat gospodarczy i społeczny — to nie cały świat, to nie świat dla siebie, kierujący się li tylko własnemi prawami, to tylko część świata, która powinna się przystosować do jego całości, służyć i podporządkować się jego celom i prawom Bożym, które kierują całym światem i całą ludzkością. Jeżeli ten naturalny i logiczny związek zostaje

rozluźniony lub wręcz rozerwany, wtedy prędzej czy później nastąpić musi katastrofa, musi powstać społeczny rozstrój i nieporządek, który w dotkliwy sposób odbić się musi na ludziach i wywołać to, co nazywamy kwestją społeczną. Nie ulega więc wątpliwości, że etyka, a konsekwentnie religja — bo nie można pomyśleć etyki bez religji — odgrywa i odgrywać powinna decydującą rolę w życiu gospodarczem. — Któż wobec tego mógłby wątpić, że Kościół św. ma prawo i obowiązek wkraczania w dziedzinę życia gospodarczego i społecznego, któż mógłby twierdzić, że bez jego działalności może być rozwiązana kwestja społeczna i może powstać i utrzymać się zdrowy porządek społeczny?". Oczywiście, ustroje gospodarcze i społeczne zależą od warunków zewnętrznych, np. od techniki, rozwoju komunikacji. „Lecz te czynniki natury rzeczowej nie mogą i nie powinny zmienić, a temmniej znieść zasad etyki gospodarczej i społecznej, które opierając się na niezmiennych prawach Bożych i niezmiennej naturze ludzkiej, zmienić się nie mogą. Jeżeli więc wskutek zmienionych warunków życia tworzą się nowe formy gospodarcze i społeczne, wtedy społeczeństwo ludzkie powinno je natchnąć duchem etyki i przystosować do niezmienionych postulatów natury i celów człowieka. Bo według woli Bożej nie rzeczy mają panować nad człowiekiem, ale człowiek nad rzeczami. Inaczej postęp, zamiast stać się źródłem podniesienia człowieka, staje się źródłem jego poniżenia.

Nauczycielem i stróżem etyki jest Kościół św. Jasno stąd wynika, że Kościół św. ma wielką i świętą misję także na polu życia gospodarczego i społecznego. Ta misja społeczna—jeszcze raz to podkreślamy — nie jest jedyną, ani główną jego misją, jest atoli niemniej Boską, bo niewątpliwie objętą przez ostatni rozkaz Boskiego Zbawiciela do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem" (Mat. XXVIII, 20). Nadto ta misja społeczna Kościóła św. wypływa jako konsekwencja z głównej i najwyższej jego misji, dotyczącej, jakośmy powiedzieli, duszy i wiecznego życia człowieka. Istnieje bowiem — i to jużeśmy zaznaczyli — najrzeczywistszy związek między duszą człowieka i jego pracą,

między jego życiem doczesnem i wiecznem, między jego celami i zadaniami doczesnemi i wiecznemi. W tym związku z całością życia należy patrzeć na zagadnienia życia gospodarczego, by je móc należycie zrozumieć i rozwiązać. Tak właśnie patrzy na nie i uczy nas patrzeć Kościół św. Pozatem rozporządza on niewyczerpanem źródłem sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych, zapomocą których jedynie może się wyrobić w społeczeństwie ludzkiem ów wzniosły duch społeczny—duch sprawiedliwości i miłości społecznej, bez którego rozwiązanie kwestji społecznej i zdrowa reforma lub przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego stałyby się niemożliwe. Zdajmy sobie jasno z tego sprawę, że nie pomogą ludzkości ani lepsze ustawy, ani lepsze ustroje, jeżeli sami ludzie nie staną się lepszymi".

Można więc wyprowadzić słuszny wniosek, że „bez współudziału Kościoła św. nie można rozwiązać kwestji społecznej". Stąd pierwszy wniosek praktyczny co do rozszerzenia znajomości nauki katolickiej społecznej, która, niestety, jest tak słaba w naszem społeczeństwie. „By wielka ta akcja, najaktualniejsza w dzisiejszej chwili przełomowej, osiągnęła pożądany skutek, przedewszystkiem jest potrzebnem poznać jasno, rozszerzyć i mocno ugruntować w społeczeństwie ludzkiem zasady chrześcijańskiej etyki gospodarczej i społecznej. Tylko bowiem na podstawie tych zasad i w ich duchu może dokonać się zdrowa i trwała reforma lub przebudowa dzisiejszego ustroju gospodarczego i społecznego i może być rozwiązana kwestja społeczna".

Położywszy takie zasady, Pasterz Częstochowski przechodzi do najaktualniejszych zagadnień współczesnych.

Na pierwszem miejscu stawia zagadnienie pokoju społecznego, bo „tylko na gruncie pokoju może zakwitnąć i rozwijać się sprawiedliwość społeczna". „Narody zamykają między sobą granice, utrudniają sobie nawzajem wymianę dóbr, zwalczają się na rynkach wszechświatowych, na które dziś każdy naród jest skazany. Podobna walka toczy się w łonie samych narodów między poszczególnemi klasami, stanami i partjami. Ten stan wojny jest niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn dzisiejszych kryzysów gospodarczych, jedną z największych przeszkód uporząd-

kowania życia gospodarczego i społecznego na świecie. Wobec tego hasło Papieża: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem" wyraża w krótkiem streszczeniu najaktualniejsze i najważniejsze zadanie społeczne, jakie dziś przez ludzkość powinny być spełnione. Społeczeństwo ludzkie musi stać się znowu jedną wielką rodziną, w której żyje silne poczucie solidarności i świadomość jednego wspólnego celu. Narody i klasy muszą się znowu zbliżyć do siebie, aby w zgodnej współpracy rozwiązać te trudne zagadnienia, które wszystkich zarówno obchodzą. Do stworzenia tego pokoju same traktaty nie wystarczą, lecz przedtem musi zapanować duch pokoju w sercach ludzkich".

Szczególnej medytacji polecamy ustęp, dotyczący „społecznych zadań inteligencji". Przytaczamy go tu w całości. Niech nam też wolno będzie wyrazić tutaj serdeczną wdzięczność Dostojnemu Pasterzowi Częstochowskiemu za wzmiankę o *Odrodzeniu*. „Stworzenie tej atmosfery pokoju Chrystusowego w dzisiejszem społeczeństwie ludzkiem jest jednem z głównych zadań Akcji katolickiej. Zadanie to powinna ona spełniać także w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Spełni je, jeżeli przeniknie to życie światłem i ciepłem nauki Chrystusowej. Trudne to zadanie, bo ani kapitalizm, ani socjalizm nie wierzą w skuteczność zasad chrześcijańskiej etyki w życiu gospodarczem i społecznem, ale nadal chcą je oprzeć na zasadach materjalistycznych. Trudne to zadanie i dlatego, że choć same zasady chrześcijańskiej etyki społecznej są jasne i pewne, nie zawsze łatwem jest ich zastosowanie do poszczególnych zagadnień, nie zawsze łatwe ich konkretne przeprowadzenie w praktyce. Tu otwiera się szerokie pole działalności dla katolickiej inteligencji. W tej walce duchowej o przyszłość, w tem gorączkowem szukaniu dróg wyjścia z dzisiejszych niedomagań społecznych do lepszego porządku ona powinna stać w pierwszych szeregach. Powiedzieliśmy, że na każdej prywatnej własności ciąży serwitut społeczny. Taki serwitut ciąży również na owej własności, nie materjalnej, ale duchowej, jaką dla inteligencji stanowi jej wiedza. Społeczeństwo ma prawo żądać, by inteligencja służyła mu swoją wiedzą, a odwrotnie inteligencja ma obowiązek przyczynić się swoją

wiedzą do dobra ogólnego. Niech katolicka inteligencja, pomna tej wzniosłej misji, zabierze się do pracy nad dziś tak palącemi zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi, niech je oświetla i pogłębia i próbuje rozwiązać w świetle nauki chrześcijańskiej, niech szuka dróg do przeprowadzenia prawa Bożego w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego, niech na podstawie chrześcijańskiej etyki tworzy programy gospodarcze i społeczne, bo, jak już powiedzieliśmy, nie jest to bezpośredniem zadaniem władzy kościelnej, ale niewątpliwie zadaniem wiernych, a szczególnie inteligencji.

Wielką więc rolę w katolickiej akcji społecznej może i powinna odgrywać katolicka inteligencja, tem większą, że do jej szeregów zaliczyć można licznych organizatorów i kierowników życia gospodarczego, bezpośrednio zainteresowanych temi palącemi kwestjami. W innych krajach katolicka inteligencja już znakomicie spełnia to wzniosłe zadanie, bądź to tworząc organizacje dla pogłębienia i rozszerzenia katolickiego poglądu na świat i życie, albo koła dla badań społecznych, albo chrześcijańskie uniwersytety robotnicze, bądź to urządzając Tygodnie społeczne, bądź to publikując czasopisma i książki treści społecznej. Niestety, u nas w Polsce inteligencja katolicka naogół bardzo mało interesuje się tą nader ważną sprawą, która ma wprost decydujące znaczenie dla przyszłości narodu i społeczeństwa ludzkiego. Prawie jedyną, ale zato naprawdę wielką pociechą w tym kierunku stanowi ruch młodzieży akademickiej, skupiony w organizacji „Odrodzenie", który śmiało, w zwycięskim duchu św. Pawła, zabrał się do pracy naukowej i praktycznej na polu społecznem. Daj Boże, by wytrwali na tej drodze, szeregi swoje, wpływy i prace rozszerzyli i przyczynili się w ten sposób do stworzenia nowoczesnej inteligencji katolickiej, która świadoma swej odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa, w ścisłej łączności z Kościołem św., torować będzie ludzkości drogi do lepszej przyszłości — do społecznego królestwa Chrystusa-Króla. Daj Boże, by ten duch społeczny obudził się także w innych kołach katolickiej inteligencji i pchnął je do czynu na szerokiem polu katolickiej akcji społecznej. Gdy inteligencja katolicka nie zrozumie

tego głosu czasu, który jest głosem Bożym, i nie spełni swego obowiązku, tedy stanie się winna, jeżeli stosunki gospodarcze i społeczne, znajdujące się dziś jakby w stanie płynnym, ukształtują się w sposób wrogi dla ojczyzny i wogóle dla kultury chrześcijańskiej".

Pasterz Częstochowski przechodzi następnie do kwestji robotniczej, wzywa warstwy pracujące, aby się zabrały do wielkiego dzieła naprawy „z większą energją niż inni", chwali potężny ruch robotniczy chrześcijański, który, organizując się w związkach zawodowych, „w wielkiej mierze przyczynił się do poprawy bytu klasy robotniczej, do urzeczywistnienia wielkich reform socjalnych, do zatamowania groźnej fali komunizmu, a umiejętnie kierowany i przez społeczeństwo poparty, może się stać jednym z najważniejszych czynników przy przekształceniu świata i wprowadzeniu nowego i zdrowego porządku społecznego". Uwagi to bardzo na czasie, gdyż zbyt wiele jeszcze jest niechęci do związków zawodowych chrześcijańskich. Tembardziej na czasie, że wielu pracodawców ze względów oportunistycznych, zwłaszcza ze strachu, jeśli już muszą, to raczej uznają związki lewicowe i socjalistyczne.

Tak podkreślając znaczenie katolickich związków zawodowych Pasterz Częstochowski nie pomija zła, które przejmuje troską katolików.

„Niestety, u nas w Polsce ruch robotniczy jest zupełnie rozbity i wskutek tego nie odgrywa tej roli, którąby powinien i mógł odgrywać. Nie mam tu na myśli rozdwojenia tego ruchu na chrześcijański i socjalistyczny. To rozdwojenie niestety jest konieczne, bo wynikające z samych podstaw. Dwa te obozy dzieli Chrystus Pan, bo ruch socjalistyczny chce budować przyszłe społeczeństwa bez Chrystusa, ruch zaś chrześcijański — z Chrystusem. Ale niepotrzebnem i zgoła niezrozumiałem jest rozbicie w samym obozie chrześcijańskim. Spowodowanie tego fatalnego rozbicia, dopuszczenie do niego i utrzymanie jest jedną z największych win, jaka została popełnioną w naszem społeczeństwie. Jaka jest przyczyna tej winy? W sprawie tak doniosłej trzeba dać odpowiedź jasną, otwartą, choćby wzbudziła żale w szerokich nawet kołach. Według naszego zdania główna przyczyna rozbicia

związków zawodowych i sparaliżowania chrześcijańskiego ruchu robotniczego polega na tem, że związki zawodowe zapomniały o swoich głównych celach i zadaniach i stały się narzędziami partyj politycznych. Wskutek tego dzielą także losy partyj, rozbijają się jak one, bywają zwalczane przez innych zależnie od konjuktury politycznej. Z tego też powodu zaniedbują zadania ważniejsze, jak pogłębienie i rozszerzenie chrześcijańskiej ideologji społecznej, na której się opierają, badanie aktualnych zagadnień gospodarczych i społecznych, uświadamianie opinji publicznej w sprawach robotniczych, zawodowe kształcenie robotników i szerzenie między nimi oświaty ogólnej, społecznej, ekonomicznej i t. d., stworzenie różnych instytucyj samopomocy, nawiązanie i utrzymywanie kontaktu z organizacjami i akcjami krajowemi, zagranicznemi lub międzynarodowemi, działającemi na płaszczyźnie tej samej ideologji dla dobra robotników i t. d. Nie dziw, że wskutek tego nie mają należytego wpływu na rozwój stosunków gospodarczych i społecznych w kraju, a jeszcze mniej na polu międzynarodowem, na którem dziś, jakeśmy już stwierdzili, przeważnie rozstrzygają się sprawy gospodarcze i społeczne. Ten kontakt międzynarodowy i te wpływy międzynarodowe dla polskich związków zawodowych dziś tem więcej byłyby pożądane, im liczniejsze masy polskich robotników są zmuszone pracować poza krajem. Zmuszeni wskutek swego rozbicia do współzawodnictwa nietylko z socjalistycznemi związkami, ale także między sobą, więcej niż na to pozwala etyka chrześcijańska i interes robotników, w celach agitacyjnych, podkreślają walkę klasową, dezorjentują robotników, wskutek czego zbyt łatwo przechodzą z jednej organizacji do drugiej lub zniechęcają się do wszelkiej organizacji wogóle. O! żeby nareszcie robotnicy i ich przywódcy poznali ten wielki błąd i stworzyli z rozbitych dotąd organizacyj jeden wielki obóz związków zawodowych, oparty na podstawach chrześcijańskich, stojący ponad partjami i niezależny od nich! Dopiero wtedy chrześcijański ruch robotniczy w Polsce mógłby stać się potężną siłą i spełnić swoją wielką misję dla klasy robotniczej i dla społeczeństwa. Jak Akcja Katolicka, tak chrześcijański ruch robotniczy powinien być niezależny od partyj i łączyć

we wspólnej działalności wszystkich katolickich robotników bez względu na przynależność partyjną. Tylko wtedy będzie miał przyszłość przed sobą, znajdzie poparcie w całem społeczeństwie i będzie mógł skutecznie wpływać na kształtowanie się stosunków gospodarczych i społecznych".

Reformy społeczne, choć są niezbędne, nie zaradzą wszystkiemu, co więcej, „nędza społeczna nie może czekać aż się odezwie głos sprawiedliwości społecznej, który każdemu przydzieli, co mu się słusznie należy. I dlatego Pasterz Częstochowski nawołuje do akcji charytatywnej. „Jeżeli kiedykolwiek to dziś kiedy tysiące biednych nie ma nawet codziennego chleba, nie wolno nam żyć nad stan, nie wolno nam roztrwaniać grosza na rzeczy niepotrzebne, nie wolno nam dawać zgorszenia biednym przez rozrzutne życie, ale raczej powinniśmy ograniczyć nasze potrzeby, by pomóc naszym najbiedniejszym współbraciom. Słuchajmy św. Pawła, nawoływującego nas: „Jeden drugiego brzmienia noście: a tak wypełnicie zakon" (Gal. VI, 2.).

Z pośród wszystkich dzieł miłosierdzia i opieki społecznej, wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc opieka nad ruchem emigracyjnym.

Doniosłe swe orędzie kończy Dostojny Pasterz pochwałą miłości.

„Jak Apostoł powiedział, „miłość nigdy nie ustaje" (Kor. XIII, 8). Nie ustaje i ustać nie powinna także w życiu gospodarczem i społecznem. Jedynie miłość, która ludzi czyni lepszymi, może pokonać egoizm, panujący wszechwładnie w życiu gospodarczem, i usunąć lub złagodzić walkę klasową, i w ten sposób utorować drogę do społecznego królestwa Chrystusowego, w którem zapanuje pełna sprawiedliwość społeczna. Ale i wówczas miłość nie staje się zbyteczna i nie powinna ustać. Nie wolno bowiem człowiekowi łudzić siebie samego i innych. Nie było na ziemi i nigdy nie będzie ustroju społecznego, któryby usunął wszystkie boleści i smutki, wszystkie braki i niedomagania, któryby zamknął wszystkie źródła zła i wszystkim zapewnił pełne szczęście. Ziemia nie jest rajem i nigdy rajem nie będzie. A ludzie na ziemi nigdy nie byli aniołami i nigdy nimi nie będą.

Ciąży na nich i ciąży na ziemi grzech pierworodny i jego skutki. Wskutek tego nawet przy najlepszym porządku społecznym, jakiby ludzie potrafili wymyślić i przeprowadzić, zawsze będą na ziemi braki i niedomagania, słabości i namiętności ludzkie, zawsze w tej lub innej formie będą boleści i rozczarowania, nędza i bieda, jak zawsze będzie śmierć. Tego stanu rzeczy, spowodowanego przez grzech pierworodny, nie zmieniła ani śmierć Chrystusa Pana na krzyżu, która stała się źródłem naszego zbawienia: nie wróciła nam raju na ziemi. Natomiast otworzyła nam królestwo niebieskie, tę właściwą ojczyznę naszą, dla której jesteśmy stworzeni. Tam dopiero znajdziemy to pełne, nieograniczone szczęście, za którem tęskni dusza nasza, a którego ziemia nigdy, pod żadnymi warunkami, dać nie może. To szczęście wieczne, nieopisane powinniśmy sobie zasłużyć przez uczynki nasze na ziemi. Właśnie dlatego ziemia pozostała nadal i pozostanie do końca świata „padołem płaczu", polem walki, a „żywot człowieka na ziemi bojowaniem" (Job. VII, 1.) Właśnie dlatego podczas życia na ziemi nigdy nie przestanie człowieka trawić niepokój, jak to stwierdził św. Augustyn, jeden z największych myślicieli chrześciańskich, kiedy wyznał: „Stworzyłeś nas dla siebie, Panie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie". Z tym faktem liczyć się musimy. Droga człowieka przez tę ziemię do wieczności jest i zawsze pozostaje ciężką. Ale Chrystus Pan przez mękę swoją i śmierć otworzył dla nas w Kościele swoim źródło sił, abyśmy nietylko wytrwali na tej drodze, ale wznieśli w ciężkie życie doczesne tyle szczęścia i pokoju, ile wogóle ziemia dać może. Takiemi siłami są „wiara, nadzieja i miłość, to troje: a z tych największa jest miłość" (1 Kor. XIII, 13.) Boska siła miłości nawet wtedy, gdy wszystkie inne siły i środki zawiodą, pomóc może, ona wszystko zwycięży. Dlatego też miłość jest i pozostanie największą siłą społeczną. Wszelkie więc reformy w życiu gospodarczem i społecznem, wszelkie dążności do przebudowy społeczeństwa muszą pozostać daremnemi, jeżeli nie będą dyktowane najwyższem przykazaniem Chrystusa Pana: „Będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego" (Mat. XXII, 39).

Św. Augustyn o pięknie.

Św. Augustyn napisał traktat *De Pulchro et Apto*. Jest to dialog, jaki przyszły Biskup Hippoński prowadził w czasie choroby przed swym chrztem (październik 386 r.) ze swymi przyjaciółmi — Trygencjuszem i Licencjuszem. Św. Augustyn porzucił Medjolan, ponieważ choroba płuc i gardła nie pozwoliła mu wykładać. Dwaj wierni uczniowie towarzyszą mu i z nimi Augustyn prowadzi rozmowy o pięknie i sztuce.

Traktat ten zaginął, sam Augustyn o tem wspomina. Odtworzenia go podjął się Gaston Sortais.[1] Według tego dzieła podajemy przekład polski.

Sławicz (Warszawa).

Licentius. Tembardziej, że piękny czas sprzyja temu.

Augustinus. Widzę, że nie jesteście nieczuli na powaby pięknej przyrody. Czy pamiętacie ten ustęp z Sokratesa (Fedra), który w cieniu platanu nad brzegiem zielonym Illissu o pięknie rozmawiał.

Przypomnij nam Trygencjuszu — to nas wprawi w dobry humor.

Trigentius. Sokrates mówi: Na Herę, co za piękny zakątek dla wypoczynku. Jak wielki i rozłożysty ten platan, jak miłe to źródełko u stóp jego i głos koników polnych i ta miękka trawa, gdzie można oprzeć głowę.

Augustinus. My mamy jeszcze lepsze warunki. Mój przyjaciel i kolega Wenancjusz dał mi do użytku tę piękną willę. Te sale, portyki, bogata bibljoteka, ten taras, gdzie siedzimy pod dachem z listowia, a ten widok przed nami: oto skaliste zręby potoku i hen w oddali wierzchołki Alp i Apeninów, które się rysują na niebie, barwionem naprzemian złotem i szafirem. Czy nie czujecie tej przenikającej pogody spokojnego horyzontu? Te jesienne wieczory mają nieskończony urok, melancholijną powagę,

[1] G. Sortais, *De la bauté d'après Saint Augustin.* Paris, Etudes de la Compagne de Jésus. 1928, vol 75 juin p. 771—783

która nas słodko zaprasza do szukania poprzez bladnące promienie dnia tego ogniska, gdzie promienieje Piękno bez cienia i bez zachodu.

Licentius. Ale czy nasze słabe siły podążą?

Augustinus. Pozwólcie się prowadzić.

Trudno a czasem niebezpiecznie jest wspinać się prostopadle na szczyt góry. To sposób Arystotelesa, który zapalony jest do prostej drogi dedukcji. My pójdziemy za metodą platońską: dialektyk-poeta woli ponad niezmienną prostolinijność powabne meandry okólnej drogi. Pochód będzie dłuższy, lecz mniej męczący. Będziemy mogli tu i owdzie przystanek uczynić i użyć dowoli widoków, które się przed nami otworzą.

Licentius. To więcej pasuje dla nowicjuszów.

Trigentius. I to bardziej się zgadza z naszemi upodobaniami estetycznemi.

Augustinus. Więc idźmy. Odpowiedz mi, Trygencjuszu czy piękno jest przyjemne?

Trigentius. Tak mi się zdaje.

Augustinus. A jak określić przyjemność?

Trigentius. To, co się zmysłom podoba.

Augustinus. Niech będzie. Ale w dwuch zmysłach: wzroku i słuchu uczucie piękna nie zawsze łączy się z poczuciem przyjemności, np. gdy cytarzysta dobrze gra na złym instrumencie, będzie emocją artystyczną, a głos nieprzyjemny, lub odwrotnie, gdy słaby muzyk gra na doskonałym instrumencie wulgarną piosenkę, będzie uczucie przyjemne dla słuchu, ale wrażenie estetyczne prawie bez znaczenia. Weźmy inny fakt. Patrzcie na słońce w pełne południe. Uczucie dla wzroku będzie bolesne, lecz przyjemność estetyczna tego spektaklu światła czystego i silnego będzie zachwycająca. Każdy z naszych zmysłów daje nam uczucia przyjemne, lecz tylko wzrok i słuch oprócz tego dają nam wrażenie piękna i budzą uczucie estetyczne.

Trigentius. Więc piękno, jeśli nie jest tem, co się podoba zmysłom, jest tem, co się podoba duchowi.

Augustinus. Zgadłeś. Zupełnie słusznie. Przyjemność piękna jest przywiązana tylko do kontemplacji.

Licentius. Zdaje mi się, że korzyść jest koniecznym składnikiem piękna.

Augustinus. Czy jesteś tego pewny? Zbadajmy. Czy wszystko korzystne jest piękne? Wahasz się. Aby sprecyzować pytanie, posłużę się *Hippiaszem* Platona. Nic bardziej korzystnego jak rondelek w gospodarstwie, a cóż mniej estetycznego. Idę jeszcze dalej i twierdzę, że co piękne, nie jest użyteczne. Na cóż może być użyteczny np. piękny posąg, obraz piękny lub piękna epopea?

Licentius. Pożytek i piękno spotykają się, np. delikatnie rzeźbiona waza może być piękna i wygodna, pole pszeniczne może być jednocześnie źródłem dochodu i rozkoszy estetycznej.

Augustinus. Niewątpliwie ten sam przedmiot może być bardzo piękny i bardzo użyteczny, lecz z różnych punktów widzenia. Zmysł estetyczny jest sam w sobie bezinteresowny. Korzyść przeciwnie łączy się zawsze z egoizmem i interesem osobistym. Artysta to myśliciel, człowiek praktyczny—to kalkulator.

Trigentius. Lecz jeśli piękne nie jest użyteczne ani przyjemne, to czemże jest?

Augustinus. Czem? Wystawcie sobie drogocenny kamień o trzech powierzchniach: prawda, dobro i piękno. To trzy punkty widzenia jednej rzeczy, t. j. bytu. Prawda, to byt, o ile się go rozumie. Dobro to byt, o ile się go kocha. Piękno to byt, o ile się go podziwia (przez wolę, rozum i czucie).

Trigentius. To strona psychologiczna piękna, ale czy można to ująć metafizycznie.

Augustinus. Chciałbym was zadowolić. Prawda—to realność bytu. Dobro — to doskonałość bytu. Piękno — to jego splendor.

Trigentius. Słyszałem zawsze definicję Platona, że piękno to splendor prawdy.

Augustinus. Nie, to definicja, którą mu narzucają. Nie znajdziecie jej w jego pismach. Jest to zresztą sprzeczne z nauką o ideach. Idea piękna, tak pojęta, byłaby bardzo niekompletna, byłaby tylko pięknem intelektualnem, jak geometrja Euklidesa lub dedukcja Arystotelesa.

Licentius. Ależ i ta definicja—spendor bytu, jest ciemna i mętna.

Augustinus. Cierpliwości. Idziemy krok za krokiem. Jak mamy tu postąpić?

Licentius. Należy znaleźć warunki, w których byt dosięga tego splendoru, aż wywołuje to w nas okrzyk podziwu: jakież to piękne!

Augustinus. Doskonale. Arystoteles, zdaje mi się, najlepiej te warunki określił. Piękno polega na porządku i wielkości. Trzeba zanalizować porządek i wielkość. Ale to trudne, subtelne i długie.

Trigentius. Prosimy przynajmniej o zarys ogólny.

Augustinus. Najchętniej. Kilka słów starczy. Że porządek jest jednym ze składników piękna, to oczywiste, ponieważ wszystko, co nie jest zgodne, ale chaotyczne, razi nas i nie podoba się. Porządek możnaby tak określić: jest to układ harmonijny rzeczy równych i nierównych. A więc wedle tego jakie byłyby zasadnicze składniki porządku?

Licentius. Zdaje mi się: jedność, rozmaitość i proporcja.

Augustinus. Masz rację. Jest jasnem, że np. budowla, złożona z bloków, źle dopasowanych, nie jest piękna. Również dla tych motywów poemat, którego części są źle dobrane i słabo związane, pozostawia wrażenie nudy i brzydoty. Jedność jest duszą piękna. Lecz bez rozmaitości jedność wyradza się w nużącą monotonję. Cóż bardziej nudnego, jak powtarzanie tej samej nuty, lub jednego koloru w obrazach, lub rola tragiczna, wykonana w jednym tylko tonie. Wreszcie siłą rzeczy w pięknie narzuca się proporcja. Jeśli człowiek ma zadługie ręce lub nos zbyt wydatny, jeśli mowa lub dyskusja nie może się zakończyć, lub mały domek ma obok ogromne wieże, pytam, czyż to piękne?

Trigentius. Nie, bo to nieproporcjonalne.

Augustinus. Jesteśmy w godzie. Więc przejdźmy do innego składnika piękna, do wielkości. Można ją nazywać potęgą, pełnością, rozległością, zależnie od swych podmiotów, w których świeci. Wielkość wymaga całości. Żeby coś było piękne, musi mieć wszystkie człony w komplecie. Czy ten, któremu brak oka, nogi lub ręki, nie jest oszpecony? Sama całość nie wystarcza. Trzeba jeszcze, aby członki doszły do rozwoju pełnego wedle

swego rodzaju: czy fizycznego, czy intelektualnego, czy moralnego. Pozwólmy, niech doświadczenie przemówi. Jest faktem, że rzeczy, które nie dosięgają swej średniej wielkości, wydają nam się brzydkie. Te, które dosięgają średniej albo ją przewyższają, albo im czegoś brakuje, są jakby nic nieznaczące. Te wreszcie, które znacznie wznoszą się nad poziom, wydają nam się piękne. Jak człowiek przypuśćmy niskiego wzrostu, choćby miał pełne swoje proporcje, czego mu brak do piękna?

Trigentius. Wielkości.

Augustinus. Oto np. mowa obrończa, w której dowody są liczne, rozmaite, silnie związane, lecz sucho, sztywnie wyliczone. Czego brakuje do piękna tej mowie?

Licentius. Należytego rozwinięcia.

Augustinus. Oto patrycjusz niezmiernie bogaty spotyka proletarjusza w łachmanach i daje mu szeląga. To dobry uczynek, lecz nie jest piękny. Czego mu brakuje?

Trigentius. Szlachetności, wielkoduszności. Te przykłady udostępniają nam abstrakcję.

Augustinus. Piękno więc to splendor bytu. Lecz ponieważ być znaczy działać, więc piękno w istocie polega na czynie, który wyraża się w sposób potężny i uporządkowany.

Licentius. Drogi Mistrzu, choć nam już przedsmak dałeś, czy nie mógłbyś na końcu wytłumaczyć różnicy, która dzieli piękne od ładnego i wzniosłego.

Augustinus. Z przyjemnością, lecz będę mówił krótko, gdyż wieczór się zbliża. Svadentque cadentia sidera somnos (I spadające gwiazdy skłaniają do snu). Ładne to minjatura piękna. Czyż mówicie na Ocean, że jest to ładne morze, albo na dąb odwieczny, że to ładne drzewo, albo na lwa w całej jego sile, że to ładne zwierzę? Nie. To, co odróżnia piękne od ładnego, to potęga, lecz ma ono z pięknem wspólną jedność, rozmaitość i proporcję, słowem, porządek. Popatrzcie np. na ładny kwiat. Wzniosłe uderza zdaje mi się przedewszystkiem naszą wyobraźnię i rozum, gdyż w niem równowaga jest przełamana na korzyść wielkości — to potęga, która wybucha tak, że porządek, którego narazie nie widać, zjawia się dopiero po refleksji.

Trigentius. Co może w nas zbudzić ideę wzniosłą?

Augustinus. Np. Niebo, góry, morze. Czy nigdyście z wysokiego brzegu nie obserwowali Oceanu, który raz jest uśpiony, raz wściekły. Rozmiary jego wydają się bez granic, wzrok nie może ogarnąć bezdennych przepaści, jego potęga, która rozbija łódź jak skorupę wydaje się bezmierna. Porządek Oceanu znika narazie w jego głębinie lub straszliwej burzy, która pędzi spienione fale na skały. Lecz rozum mi mówi, że pomimo pozorów gniewu i nieładu jest on posłuszny stałym prawom natury i że jego rozgniewane fale zatrzymują się przed ziarnkiem piasku na głos Tego, który mówi — Nie pójdziesz dalej. Oto w skróceniu wzajemne granice ładnego, pięknego i wzniosłego. Weźcie np. dąb. Rozwijający się jest ładny. Dąb stuletni, roztaczający majestatycznie i proporcjonalnie swe potężne rozgałęzienia, jest piękny. Dąb szarpany huraganem na wysokiej górze, gdy liście sypią się, rwane wiatrem, gdy konary drgają, trzęsą się i jęczą, lecz pień silny, niezłomny i dumny, znosi ciosy burzy — to wywołuje ideę wzniosłości przez swą siłę i odporność, która symbolizuje odwagę, niepokonaną w przeciwnościach.

Licentius. Jeślim dobrze zrozumiał myśl twoją, Mistrzu, to możnaby ją sformułować tak: W „pięknie" jest równowaga i harmonja między potęgą i porządkiem, w „ładnem" i we „wzniosłem" jej niema; w pierwszem przeważa porządek, w drugiem wybija się siła.

Augustinus. Świetnie to ująłeś. Gdybyście zapytali jeszcze, jaki jest ostateczny fundament piękna, to odpowiedziałbym wam zawsze z Platonem—to Bóg sam. Platon cudownie opisał to w *Uczcie*, te tajemnice wznoszenia się duszy do ideału. Zaczynając od szczebli najniższych, od piękności cielesnej, wznosi się dumnym lotem ze szczytu na szczyt do najwyższego wierzchołka, gdzie promienieje piękno suwerenne. Odczytaj Trygencjuszu ten ustęp, gdzie Drotimus z Mantynei poucza Sokratesa.

Trigentius. Jest piękno wieczne, niestworzone, niezmierne, wyjęte z pod wpływu wzrostu i ubywania. Piękno, które nie jest piękne z jednej strony, a z drugiej brzydkie, lub piękne tylko w tym czasie, a nie w innym, piękne pod jednym względem,

a szpetne pod innym, piękne dla tych, a szkaradne, dla tamtych, piękno, które nic nie ma zmysłowego, jak twarz, ręka, ani nic cielesnego, które nie jest jakąś mową lub nauką, piękno, które nie umieściło się w jakiejś rzeczy obojętnej, w zwierzęciu np. albo w ziemi, albo w niebie, lecz które istnieje wiecznie i absolutnie samo przez siebie, piękno, z którego czerpią wszyscy... O, drogi mój, Sokratesie. Życie prawdziwe—to widzieć Piękno wieczne.

Augustinus. Możemy się wznieść jeszcze wyżej od Platona na skrzydłach wiary. To widzenie twarzą w twarz, o którem on marzył, nie jest na ziemi, ale w niebie. Tam bowiem nasz wzrok, wzmocniony przez promień chwały, będzie zdolny wytrzymać promienność Bóstwa, Jedynego w naturze, Troistego w osobach. Bezwątpienia bowiem Bóg Ojciec, Słowo i Duch Św. są samem Pięknem. Teraz piękno jest własnością szczególniej Słowa Wcielonego, gdyż ono jest „światłością Ojca”. Szczęśliwsi jesteśmy od Platona, gdyż po upływie czasów Słowo stało się ciałem i widzieliśmy Jego piękność nieskończoną przez formę ludzką. To ideał zrealizowany. On promienieje jako kulminacyjny punkt historji, jako nieskazitelne źródło piękna fizycznego, intelektualnego i moralnego. Sztuka z kolei czerpie cały powab z tego promiennego zjawiska; poeci opiewają Go na swych harmonijnych lirach, mówcy złotouści sławią Go poprzez wieki. Ale największą cześć oddaje Mu cnota. Najpokorniejszy chrześcijanin może się stać wielkim artystą, jeśli w jego czynach odbije się refleks Boskiego Ideału: Christianus alter Christus (Chrześcijanin to drugi Chrystus). Przypomnijcie sobie, drogi Trygencjuszu i Licencjuszu, młodzieży o duszy gorącej, że macie wykonać arcydzieło pięknego życia, arcydzieło, które przewyższy wszystko inne, ponieważ (kończmy z Platonem, który nas tylekroć natchnął) „nic na świecie nie jest tak piękne, jak piękna dusza!”

X. Dr. JÓZEF PASTUSZKA
Profesor Seminarjum Duchownego
w Sandomierzu.

Rola Kościoła w kształtowaniu światopoglądu.

Światopogląd każdego człowieka zależy od atmosfery ideowej, w jakiej się obraca, a która nieustannie przenika do jego duszy i tworzy w niej swoiste formy psychiczne.

Taką atmosferę duchową wytworzył katolicyzm w ciągu 19 wieków swego istnienia. Złożyły się na nią zarówno nauki Chrystusowe w swem brzmieniu ewangelicznem, jak i te wiekowe próby zastosowania ich w życiu, które swój doskonały wyraz znalazły w istnieniu i działalności Kościoła.

Kościoła cechą jest uniwersalizm. Kościół pragnie objąć nietylko całą ludzkość, ale i całego poszczególnego człowieka, przenika do głębi jego psychikę, narzuca mu pewne formy myślenia i podsuwa ideały dla woli. Dogmaty religijne podsuwają rozwiązanie ważniejszych problemów życiowych i nadają kierunek postępowaniu praktycznemu.

Spróbujmy uwydatnić niektóre rysy ideologji katolickiej, a mianowicie, jak katolik ustosunkowuje się do dziedziny zmysłów, rozumu i woli.

Dzięki zmysłom wchodzimy w kontakt ze światem materjalnym, dzięki rozumowi — że światem idealnym, uosobionym w nauce, w filozofji i w całym naszym dorobku umysłowym, i wreszcie przez wolę — ze światem wartości moralnych.

I.

Pierwsze pytanie dotyczy naszego stosunku do świata materjalnego, z jakim się spotykamy dzięki zmysłom. Jak należy oceniać zmysły i materję?

Niema chwili, byśmy byli sami, odosobnieni. Nieustannie dokonywa się parcie rzeczywistości przedmiotowej w postaci tysięcy podniet materjalnych, które wprawiają w ruch cały tak subtelny aparat nerwowy naszej psychiki, przedostają się do naszego „ja" i tam rodzą czucia, obrazy, przetwarzają się w pojęcia i wywołują czyny.

Ale i my nie pozostajemy dłużni. Niezmordowanie wysyłamy poza siebie nasze akty psychiczne w postaci myśli i uczuć, których zadaniem jest zbadać teren, przeniknąć otoczenie, wypełnić się jego treścią, by się odpowiednio doń ustosunkować.

W ten sposób dokonywa się ciągłe przenikanie naszego ja przez świat i odwrotnie.

Doznania zmysłowe tak się zrosły z naszą jaźnią, że bez nich nie możemy sobie nawet pomyśleć życia psychicznego, nie mówiąc już o uzależnieniu biologicznem od materji. Bogactwem wrażeń zmysłowych mierzymy pojemność naszej psychiki, pragniemy je przeżywać i radośnie wychodzimy na ich spotkanie, gdy tylko się znajdą na progu naszej duszy.

Lecz ta życzliwość względem nich jest często przyczyną naszych cierpień, ponieważ świat zjawiskowy, będąc obdarzony dużą siłą atrakcyjną, w ten sposób ugruntowuje się w duszy, że przeciwstawia się jej wyższym aspiracjom i wprowadza wewnętrzny rozdźwięk. Zatracamy wówczas równowagę wewnętrzną i odczuwamy w sobie jakby walkę dwóch wrogich sobie pierwiastków— ducha z materją. Nie dziw, że jesteśmy skłonni upatrywać w świecie materjalnym swego wroga i wrogo się doń ustosunkowujemy.

Ta nieprzyjazna postawa względem materji i ciała ludzkiego występowała zawsze w historji myśli ludzkiej, ale najradykalniej zaznaczyła się w czasach najnowszych, gdy powstały kierunki filozoficzne, uznające za metafizyczne zło już nietylko materję, ale wszelki przejaw życia (Schopenhauer).

Biegunowo przeciwne stanowisko zajmuje optymizm.

Głosi on, że jedynie dostępną nam rzeczywistością jest świat zjawiskowy i tylko w jego granicach osiągalne jest szczęście. Aby zaspokoić nurtujący człowieka głód życia, trzeba się rzucić

na fale wrażeń zmysłowych i dać się im unosić bez względu na dalsze konsekwencje.

Światopogląd katolicki zajmuje stanowisko pośrednie. Cechuje go pewien optymizm, ponieważ względem świata zmysłów ustosunkowuje się życzliwie. Ani materji, ani ciała ludzkiego nie potępia, lecz stara się je podnieść, wciągnąć do ekonomji zbawienia i uświęcić. Miarodajne jest postępowanie Chrystusa Pana, który znajdował ostre słowa nagany dla „ducha tego świata", surowo karcił przewrotność ludzką, ale nigdy nie potępiał ciała ludzkiego, ani świata, czy materji. Ma zrozumienie dla radości życiowej i potrzeb ciała. Bierze udział w przyjęciach towarzyskich, urządzanych na jego cześć (Łuk. V, 29). Nie nosi włosiennicy, ani specjalnych szat pokutnych, jak naprzykład Jan Chrzciciel, ale w ubraniu dostosowuje się do zwyczajów nauczycieli żydowskich (Jan IV, 11). Nie wymaga również od uczniów specjalnych postów, bo pierwszym misjonarzom zaleca, by jedli, cokolwiek im podadzą (Łuk. X, 7); by weselili się z weselącymi, a smucili się ze smucącymi.

Jego stosunek do przyrody jest pełen miłości. Nie zapomina o ptakach i liljach polnych, a swe nauki ubiera w formę przypowieści, w których odzwierciadla się cała otaczająca go natura. Kocha również swą ojczyznę i płacze nad przyszłym jej upadkiem.

Tej samej linji postępowania trzymał się Kościół. Nawołuje do ascezy, ale nie potępia ciała ludzkiego, ponieważ ono jest współodpowiedzialne za czyny ludzkie i w życiu przyszłem będzie dzieliło szczęście lub niedolę duszy.

Dlatego też Kościół odnosi się życzliwie do wszystkich poczynań, mających na celu dobro ciała, jak do sportu, wychowania fizycznego i t. p., byleby były utrzymane w określonych granicach i nie godziły w prymat ducha.

Analogiczne stanowisko zajął również Kościół względem materji. Uważa ją za dzieło rąk Bożych, noszące na sobie ślady doskonałości Boskich i zajmujące ważne miejsce we wszechświecie, skoro z życiem ducha ludzkiego zostało nierozerwalnie złączone. Dlatego też materji nie potępia podobnie, jak nie potępił jej Chrystus, skoro wciągnął do bezpośredniego udziału w Odku-

pieniu i związał z nią nadprzyrodzone łaski, jak Chrzest św. — z wodą, Eucharystję z chlebem, Bierzmowanie — z olejem i t. d. A jeżeli czego Kościół nie wciąga bezpośrednio do swej służby, to przynajmniej błogosławi — i polom, i drzewom, i domom mieszkalnym, i zabudowaniom gospodarskim, słowem, wszystkiemu, co spotyka na drodze ludzkiej. Tem samem rzeczy materjalne otrzymują ze strony Kościoła znamię swego głębszego przeznaczenia, a zarazem legitymację swej naturalnej, ontologicznej dobroci.

Tym życzliwym stosunkiem Kościoła do materji możemy tłumaczyć znany fakt historyczny, że pod jego opiekuńczemi skrzydłami zakwitły sztuki — malarstwo, rzeźba, muzyka i śpiew. A przecież w sztuce twórcze siły ducha oddają się na usługi materji, dokonywa się proces jej uduchowienia, bo przepojenia ideą, któraby oddziaływała na człowieka, przemawiając doń zrozumiałym językiem ducha. Każde dzieło sztuki przykuwa do siebie ducha i czyni go sobie niejako oddanym, mimo swej zasadniczej niższości ontologicznej. A mimo to Kościół nie lękał się o swe wpływy, ani o duszę ludzką, gdy popierał sztuki i wciągał je w swą służbę.

U gruntu tej życzliwej dla materji postawy ze strony Kościoła leży religijno-filozoficzne przekonanie, że świat materjalny nie może być zły. Wszak powstał on, podobnie jak byty duchowe, z twórczej woli Bożej, zawiera w sobie pewien stopień doskonałości ontycznych, rządzi się prawami, pochodzącemi od Boga, i zmierza do wyższych celów.

To samo należy powiedzieć o reakcji, wywoływanej przez świat materjalny w człowieku, czyli o tych czuciach, wyobrażeniach i popędach, jakie się rodzą w duszy pod wpływem zetknięcia się jej z materją. Jak nie odrzucamy żadnych przejawów świata zewnętrznego, tak samo nie możemy potępiać przejawów natury ludzkiej. Wszystko posiada swoją wartość, nawet niskie popędy zmysłowe, jakie mamy wspólne ze zwierzętami, i żadna funkcja naturalna nie może być piętnowana, byleby była utrzymana w granicach, nakreślonych przez rozum, a więc zgodna z normą moralności.

Życie nadprzyrodzone nie niszczy natury ludzkiej, nie tępi jej

naturalnych popędów, a nawet namiętności, lecz tylko je oczyszcza, uszlachetnia i skierowuje ku głównemu celowi — udoskonaleniu człowieka.

Afirmując w ten sposób całą rzeczywistość materjalno-zmysłową, Kościół unika drugiej ostateczności — nie gubi się w niej i nie uważa jej za alfę i omegę wszelkiego bytowania.

Niewątpliwie, że ten świat, który wchłaniamy w siebie wszystkiemi zmysłami, który nam dostarcza tylu wrażeń, wzbogacających naszą duszę,—że on nie jest złudzeniem subjektywnem, lecz rzeczywistością przedmiotową, posiadającą niewątpliwe walory metafizyczne.

Jednak nie wyczerpuje on całej rzeczywistości. Jest jedynie słabym odblaskiem, jakby najdalszą peryferją i końcowym odcinkiem właściwej rzeczywistości duchowej, która zaczyna się tam, gdzie się kończy władztwo zmysłów.

Jak w człowieku poza stroną zewnętrzną ukrywa się właściwe „ja" ludzkie, które myśli, pragnie, wykonuje ruchy, a które mimo że przebija przez rysy twarzy i ruchy ciała, samo jest dla zmysłów nieuchwytne, podobnie świat ducha, przeziera przez zjawiska materjalno-zmysłowe i stanowi ich głębsze podłoże metafizyczne.

Prymatu ducha nad materją—tej zasadniczej prawdy filozoficznej uczy nas Kościół. Zewnętrznie rozpatrywany, przedstawia się on jako swoista organizacja społeczna, hierarchicznie rozbudowana. A przecież takie pojęcie nawet w drobnej części nie wyczerpuje treści Kościoła, ponieważ poza zewnętrzną formą organizacyjną kryje się właściwa jego dusza — Jezus Chrystus, a przez wszystkie zewnętrzne, nawpół materjalne czynności kościelne przepływa nieustanny prąd życia nadprzyrodzonego—łaski Bożej. Jako rozdawca tych łask występuje osoba ludzka — kapłan, ale poza nim kryje się niewidzialny Chrystus.

Wiara w dualizm bytu, w świat ducha i materji przebija nawet przez gmachy naszych świątyń. Te silne mury budowli, wrośnięte głęboko w ziemię — to codzienna nasza zmysłowa rzeczywistość. Jest ona przestrzenna, czasowa, jej siła, opór, rozpięcie dadzą się obliczyć i ująć w cyfry, a jej części składowe są nam znane i ułożone według zwykłych praw budownictwa.

A jednak ten twór materjalny jest wyznaniem wiary w świat ducha i hymnem na jego cześć. Wieże kościelne, strzelające w niebo, są symbolem ducha ludzkiego, związanego wprawdzie z materją, lecz szybującego ku wyżynom. Każda linja architektoniczna, każdy obraz, każdy dekoracyjny przedmiot materjalny, służący celom religijnym, ukrywa pod powierzchnią swej materjalności inny świat, który człowieka ku sobie pociąga i każe mu „sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga". Nawet i najgłębsza tajemnica Kościoła — Eucharystja głosi ten dualizm bytu, skoro pod formami materjalnemi ukrywa pełnię życia duchowego — żywego i prawdziwego Boga.

Nie trzeba specjalnie wykazywać, jak doniosłe znaczenie dla życia ludzkiego posiada przekonanie o dualizmie bytu i podporządkowanie rzeczywistości materjalnej pod prymat ducha. Otrzymuje ono orjentację duchową, mimo silnego oddziaływania na psychikę świata zmysłowo-materjalnego.

Człowiek jest istotą psycho-fizyczną, musi stąpać po ziemi, ale skierowywać wzrok w górę, skąd—według słów Pisma św.— „ma przyjść pomoc", musi obracać się w warunkach doczesnych i korzystać z dóbr materjalnych, ale nie wolno mu zapominać o właściwem jego przeznaczeniu transcendentnem. Wartości materjalne, w jakiejkolwiek formie występują, nie powinny nam przesłaniać widoku na świat ducha, który jest ugruntowany w Bogu.

To dualistyczne rozwiązanie, podane przez Kościół, umożliwia zajęcie takiej postawy względem świata materji i zmysłów, jaka odpowiada naturze człowieka, w której duch dominuje i rządzi ciałem. Z historji filozofji wiadomo, że po tej samej linji poszły rozwiązania najgłębszych myślicieli ludzkości, od Platona począwszy.

II.

Światopogląd człowieka zależy następnie od oceny rozumu. Czy jest on władzą normatywną, czy można zaufać jego orzeczeniom, jaki posiada zakres działania, czy świat wartości intelektualnych, który swe istnienie zawdzięcza działalności ro-

zumu, ma charakter przedmiotowy i można się na nim oprzeć? Oto pytania zasadnicze.

Krańcowość, która tak często towarzyszy sądom ludzkim, zaznaczyła się również w rozstrzygnięciu tego problemu. W dziejach myśli spotykamy się bowiem z przecenianiem, lub niedocenianiem rozumu.

Prądy racjonalistyczne, reprezentowane przez takich czołowych myślicieli, jak Kartezjusz, Spinoza, Leibniz, starają się narzucić przekonanie o wszechwładztwie rozumu.

Obok nich występują silnie prądy antyintelektualne, irracjonalistyczne (pod tą nazwą kryją się różnorodne kierunki, jak pragmatyzm, modernizm, sentymentalizm, filozofja Bergsona i różne odcienie okultyzmu), które prymat w życiu ludzkiem przyznają popędom, uczuciom, twórczej woli życia, ale w żadnym razie nie rozumowi.

Kościół zadeklarował się od początku, jako zdecydowany obrońca praw rozumu i zawsze zwalczał te kierunki, które obniżały znaczenie rozumu, a więc w średniowieczu — awerroizm, w czasach nowożytnych Lutra i Kanta, a dziś modernizm, pozytywizm, fenomenalizm i pragmatyzm.

Sam też przyznaje rozumowi ważne miejsce w życiu kościelno-religijnem.

Przedewszystkiem w każdym akcie religijnym upatruje pierwiastki rozumowe i uznaje je za podłoże, z którego rodzą się uczucia religijne i akty woli. W pojęciu Kościoła życie religijne nie jest jakąś mętną uczuciowością, płynącą ze źródeł irracjonalnych i niedającą się ująć w ramy pojęciowe, lecz jest świadomem uzależnieniem się człowieka od Boga, opartem na rozumowem poznaniu. Ono wprawdzie silnie porusza złoża uczuciowości, tkwiące w naszej duszy, i dostarcza motywacji dla czynów, ale u gruntu świadomości religinej leży idea Boga i naszej odeń zależności, a więc czynnik intelektualny.

Ten sam intelektualizm zaznacza się w postępowaniu Kościoła. Prawd objawionych nie pozostawił Kościół dowolnemu, indywidualnemu uczuciowemu przeżywaniu przez wiernych, ale ujął je w ścisłe formy pojęciowe, terminologję dla nich zapożyczył

z filozofji, starał się je rozumowo wytłumaczyć i powiązać z pozostałemi przejawami umysłowego życia ludzkiego. Czem są dogmaty, czem jest teologja katolicka, jeżeli nie jawnem opowiedzeniem się Kościoła za prymatem rozumu w życiu religijnem? To samo podłoże intelektualne posiada mistyka i ascetyka katolicka. Również wykształcenie teologiczne duchowieństwa jest przedewszystkiem intelektualne. Można śmiało powiedzieć, że żadna nauka świecka, żaden inny wydział uniwersytecki nie wymaga tak obszernego i gruntownego przygotowania filozoficznego, jak właśnie teologja katolicka (prawo kanoniczne przepisuje słuchaczom teologji uprzedni dwuletni kurs filozofji).

To samo da się powiedzieć o oddziaływaniu Kościoła na wiernych, czyli o ich wychowaniu religijnem. Na pierwszy plan występuje zawsze nauczanie, uświadamianie, czyli formowanie strony intelektualnej psychiki, by z jasnych pojęć i silnych przekonań zrodził się czyn. Uczuciowość powinna płynąć z podłoża intelektualnego i wolitywnego, w przeciwnym razie nie wywrze najmniejszego skutku („transit affectus, manet stupiditas).

Stawiając rozum na pierwszem miejscu, Kościół nie przecenia jednak jego roli w życiu psychicznem, gdyż zdaje sobie sprawę z jego ograniczoności i braków. Kościół jest intelektualistyczny, ale nigdy racjonalistyczny. On dobrze wie, że myśl ludzka choćby ją nawet genjusz zrodził, nie jest zdolna do objęcia całej rzeczywistości, ani nie może jej dokładnie przeniknąć, i dlatego obok rozumu stawia wiarę.

Jeżeli nasze poznanie świata zjawiskowego nie jest wyczerpujące, ponieważ nie zawsze może objąć wszechstronnie przedmiotu, to cóż dopiero mówić o rzeczywistości religijnej, która jest światem par excellence duchowym. Bytów duchowych nie oglądamy wprost, ale ujmujemy pośrednio z pomocą obrazów, wziętych ze świata materjalnego. Świat ducha, a tem samem i cała rzeczywistość religijna rządzi się innemi prawami, niż świat materji, i dlatego podobieństwa, wzięte z tego ostatniego, nie mogą oddawać całej jego treści duchowej, Naprzykład, pojęcie „duch" wywodzi się etymologicznie od słowa „oddech", który, jak wiemy, oznacza funkcję fizjologiczną naszego organizmu. Pomiędzy od-

dechem a duchem,—pomijając pokrewieństwo fonetyczne—zachodzi podobieństwo na spełniane funkcje. Duch—ożywia ciało, a oddech jest przejawem tego życia. Jest to jednak podobieństwo dalsze, zewnętrzne, które bynajmniej nie oddaje całego znaczenia ducha.

Podkreślając niewystarczalność rozumu, Kościół uwzględnia prawa uczucia i woli i głosi potrzebę wiary. Według niego istnieje świat wiary i świat rozumu. Dzielą je granice, w obrębie których każdy z nich jest autonomiczny. Niema pomiędzy niemi żadnej sprzeczności, owszem, zachodzi harmonja, którą jednak tylko częściowo ujmujemy. Śladem wielkich myślicieli chrześcijańskich trzeba dążyć do stworzenia syntezy wiary z rozumem, ale nie można ich z sobą utożsamiać, nie wolno stosować do obu dziedzin jednych i tych samych kryterjów, ani próbować zastępować jedno przez drugie.

Są prawdy religijne, które rozum musi przyjąć i im się podporządkować, a jednocześnie musi w stosunku do nich wyznać swą niekompetencję i swą niewystarczalność. W tym wypadku mejsce krytycznej myśli winna zająć wiara, która posiada nie mniejsze uprawnienia w życiu ludzkiem, choć rządzi się innemi prawami i stosuje inne sprawdziany poznania. Z drugiej strony, wiara nie może zastąpić rozumu. Owszem, w swym zakresie powinien on czynnie występować, być przewodnikiem w życiu i wspomagać wiarę, nawiązując kontakt i porozumienie pomiędzy nią a pozostałemi przejawami życiowemi.

III.

Rola Kościoła nie ogranicza się jednak do wykreślenia działalności rozumu obok wiary, lecz obejmuje również sam p r o c e s m y ś l i, wkracza w funkcje rozumowe i podsuwa ubocznie względem nich sprawdziany wartościowania, a tem samem umożliwia wygłoszenie zdrowego sądu oraz czynne ustosunkowanie się człowieka względem świata i życia.

Chorobą naszego wieku jest relatywizm. Pod wpływem zmian, jakim ustawicznie ulegają stosunki społeczne, polityczne i poglądy naukowe, rodzi się w duszy swoisty sceptyzm względem wszelkich wartości, nie wyłączając wartości moralnych i religijnych.

Ten relatywizm życiowy opiera się na pewnych błędnie tłumaczonych przejawach życia psychicznego, a przedewszystkiem na fakcie ograniczeń indywidualnych i społecznych, jakim nasze poznanie ulega.

Jest rzeczą znaną, że zewnętrzne warunki życiowe (pożywienie, klimat, krajobraz) odbijają się na wyglądzie człowieka i wywierają wpływ na jego psychikę. Można powiedzieć, że stanowią one część naszego „ja", jako pierwiastki fizyczne, które zapożyczyliśmy w postaci zasymilowanego materjału odżywczego, oraz jako obrazy poznawcze i powstałe z nich myśli i uczucia, jakie nasunęły nam zewnętrzne warunki istnienia.

Analogiczny wpływ wywiera na nas świat duchowy, w jakim żyjemy. Poglądy, obyczaje i uczucia otoczenia przenikają nieświadomie do naszej duszy i kształtują jej oblicze duchowe. To oddziaływanie jest wszechstronne i silne. Każdy wiek, każdy naród, a nawet każda grupa społeczna posiada swoje poglądy, które stwarzają pewne nastawienia duchowe. W każdej dziedzinie spotykamy się z gotowemi formami ideowemi, które formują naszą psychikę. Jaką podstawę należy zająć wobec rozumu, który ulega tylu ograniczeniom?

Po ludzku sądząc, należałoby zastosować jaknajdalej idące ostrożności i nieufność względem prawdy. Zmienność prądów umysłowych i związanych z tem urządzeń społecznych nasuwa myśl o relatywiźmie prawdy wogóle. Jesteśmy przecież bezsilni, by dotrzeć do jej źródła, ulegamy sugestji ideowej, według opinji kształtujemy nasze poglądy, a tymczasem jest ona zmienna i niepewna. „Ignoramus et ignorabimus" hasło to stało się od pół wieku wyrazem niewiary w ludzkie siły rozumu.

Od sceptycyzmu i relatywizmu życiowego ratuje nas Kościół. Tylko on jeden ma charakter wieczny i ponadnarodowy. Ani czynniki rasowe, ani względy czasowe, ani wymogi opinji i chwili nie mogą zmienić tego ducha Kościoła.

Kierując dwa tysiące lat taką wielką liczbą narodów, Kościół wykorzystał wprawdzie ich doświadczenie, ale nigdy nie wiązał z nimi swoich losów, ani się z nimi nie utożsamiał. Warunki dziejowe zmieniały się, państwa ginęły, Kościół stawał wobec

coraz to nowych konieczności dziejowych, musiał się dostosowywać do coraz innych narodów, a mimo to nie odstąpił na krok od swych zasad ideowych, oparł się niwelacyjnemu działaniu czasów i zmiennych warunków życiowych.

Tyle prądów umysłowych, tyle modnych haseł atakowało Kościół, a żadne z nich nie umiało go ku sobie przeciągnąć, ani nie zmieniło jego oblicza ideowego. Owszem można powiedzieć, że Kościół przeciwstawia się każdemu prądowi czasowemu, który chciałby dogmatyzować życie i uzurpować sobie większy wpływ, niż mu się należy. Jest on wrogiem każdej aktualności, a ile ona grozi podbojem duszy. Ale właśnie przeciwstawiając się wszelkiej aktualności, Kościół jest obrońcą wolności człowieka i stoi na straży jego wiecznych niezmiennych ideałów.

Każda nowość jest skrępowaniem umysłu, zaciemnieniem sądu i krańcowem przechyleniem się woli na jedną stronę ze stratą objektywizmu, wskutek czego wieczne pierwiastki duszy ludzkiej ulegają zaniedbaniu, a punkt ciężkości przesuwa się z rzeczy istotnych na przypadłościowe.

Taka postawa Kościoła jest całkiem zrozumiała. Tylko Kościół jest wieczny, — jest bowiem szafarzem wiecznego nadprzyrodzonego życia i zdąża do wiecznych celów. Mając wieczną duszę, nie może iść z czasem, nie może oddawać się na usługi chwilowych prądów ideowych, ani tembardziej zmieniać swego ustroju w zależności od czasowych upodobań.

Niezmienność Kościoła, jego ponadczasowość, jego przeciwstawianie się chwilowym, aktualnym prądom, nieliczenie się z opinją ludzką i upodobaniami — wszystko to jest wyraźną negacją relatywizmu, bo przypuszcza poza zjawiskowością i zmiennością istnienie absolutnych prawd, które są fundamentem życia ludzkiego, a które winny być sprawdzianami wszystkich tych chwilowych efemeryd, które zrodziła żądza nowości, czy hyperkrytycyzm rozumu ludzkiego.

Nadto Kościół jawnie głosi, że jest nauczycielem prawdy. Jego nieomylny autorytet w rozstrzyganiu spraw wiary i w ustalaniu norm postępowania, to są momenty, które decydują o naszej postawie względem życia. O relatywiźmie czy sceptycyźmie

nie może być mowy. Rozum ludzki posiada nieomylne wytyczne, które mu pozwolą wyjść z labiryntu wątpień i umożliwiają mu stworzenie zdrowego światopoglądu.

Rękojmią są słowa Chrystusa: „Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto gardzi Mną, gardzi Tym który Mię posłał" (Łuk. 10,16).

Oprócz tych ograniczeń zewnętrznych, biologiczno-społecznych rozum ludzki ulega ograniczeniom indywidualnym, podmiotowym, które utrudniają stworzenie światopoglądu. Do nich należą podmiotowe stany psychiczne i zróżniczkowanie typów.

Podmiotowy stan człowieka, jego bezpośrednie przeżycia, jego usposobienie, jego myśli i dążenia, a zwłaszcza uczucia, jak miłość i nienawiść, radość i smutek — wszystko to wybija swe piętno na aktach życiowych, nie wyłączając aktów poznawczych. Nawet rzeczy najoczywistsze przedstawiają się czasem w takiem świetle, jakie na nie rzuciły nasze przeżycia osobiste, a zwłaszcza uczucia.

Sąd ludzki jest giętki i dostosowuje się do podmiotowych pragnień. Możemy tworzyć całe sylogizmy i subtelnie skonstruowane dowody w obronie rzekomej objektywnej prawdy, której źródła należy jednak szukać w popędach i uczuciach. Dziwna jest dynamika uczuć ludzkich, która umie wciągnąć w swą służbę rozum i wolę, a swe zamiary przesłonić wzniosłemi objektywnemi ideałami.

Ten wpływ czynników podmiotowych zaznacza się nietylko w codziennem postępowaniu, ale i w ważniejszych posunięciach życiowych — a nawet w kwestjach światopoglądu. Doniosłe wypadki dziejowe, rozłamy państw, herezje i wiele osobistych ważnych kroków życiowych ma nieraz źródło w tej podmiotowej determinacji uczuciowej.

Słusznie mówił P a s c a l, że istnieje podwójna logika—myśli i serca. Ta ostatnia jest czasem nawet silniejsza i dotyczy najważniejszych kwestyj życiowych. Doniosłe metamorfozy „ideowe" mają często swe źródło w tych właśnie pobudkach irracjonalnych, którym w pewnym stopniu ulegają nawet jednostki, stojące na wysokim poziomie intelektualnym.

To jest rzeczywistość życiowa, nasuwająca smutne refleksje na temat relatywizmu myśli ludzkiej.

Może się naprawdę wydać, że sami wikłamy się w antynomjach życiowych. Zdążamy bowiem do prawdy przedmiotowej, a tymczasem swym aktom poznawczym nadajemy piętno subjektywne, pragniemy nieskończoności, a ustawicznie obracamy się wśród wartości względnych, jesteśmy świadomi potęgi myśli, a nie możemy się obronić przykremu uczuciu tych braków, jakiemi jest ona obciążona.

Kto nas uwolni od tych ograniczeń jednostonnych, będących następstwem względności człowieka? Z pewnością ani filozofja, ani kultura, ani opinja publiczna, ani państwo, bo one ujawniają wszystkie te niedomagania, jakim ulega człowiek jednostkowy.

Jedynie Kościół, jako potęga ponadindywidualna, ponadczasowa, nieulegająca chwilowym kaprysom czynników podmiotowych i wolna od niedoskonałości ludzkich może wpłynąć dodatnio na ukształtowanie światopoglądu. On podaje prawdy objawione, jakie powinny być przedmiotem wiary, on podsuwa zasady moralne i kreśli ideał doskonałości, ku jakiemu każdy człowiek winien zdążać.

Oddziaływanie to jest tem silniejsze i skuteczniejsze, ponieważ nie ogranicza się do podania ogólnikowych abstrakcyjnych idej, ale sięga w szczegóły i podaje rozwiązanie pojedyńczych problemów życiowych. Dogmaty katolickie o stworzeniu świata, grzechu i odkupieniu, o Kościele rzucają światło na najważniejsze problemy życiowe i wykreślają jasne ustosunkowanie się człowieka do poszczególnych zagadnień. Te prawdy nie są podawane przez Kościół jako hypotezy, nad któremi można dyskutować, ale jako bezwzględne pewniki, poparte najwyższym autorytetem.

A człowiek potrzebuje takiego autorytetu, który byłby ugruntowany w sferze absolutnej. Tylko taki czynnik bezwzględny i ponadindywidualny może być hamulcem dla jednostkowych dążeń ludzkich.

To też Kościół zawsze rzucał głos na szalę wypadków, temperował namiętności ludzkie i wskazywał prawdziwą drogę postępowania. Ingerencja Kościoła może się czasem wydawać

przykrą, jako wdzierająca się w święte tajniki duszy, ale zawsze jest dobroczynna.

Nie jest ona czemś obcem, co z zewnątrz przychodzi i gwałtem nagina ku sobie naturę człowieka. Co Tertuljan mówił o duszy ludzkiej, że jest „naturaliter christiana", można odwrócić i powiedzieć, że Kościół jest czemś bardzo ludzkiem, bo jego ideologja dostosowana jest do potrzeb duszy ludzkiej, jest ich wykładnikiem i dla tego znajduje w niej życzliwy odzew. Nakazy Kościoła się budzeniem tej szlachetnej cząstki naszego „ja", aby człowiek uświadomił sobie swój najwyższy cel i ku niemu zdążał.

Gdy mowa o przeszkodach jednostkowych, które utrudniają rozumowi ukształtowanie światopoglądu, i o dobroczynnem oddziaływaniu nań Kościoła, nie można pominąć milczeniem jeszcze jadnej trudności, a mianowicie — zróżniczkowania typów ludzkich.

Starożytni nazywali człowieka „mikrokosmos" — mały światek, co miało oznaczać, że jest on odbiciem wielkiego świata „kosmosu", ponieważ mieści w sobie wszystkie jego części.

Dziś, mówiąc o człowieku, że jest „mikrokosmos", podkreślamy raczej jego psychologiczne indywidualne zróżniczkowanie, co się przejawia w specjalnem uzdolnieniu do ujmowania jednych stron rzeczywistości z pominięciem innych.

Są jednostki predestynowane do działania, podczas gdy inne są skłonne raczej do kontemplacji i teoretyzowania, jedni są optymistami, podczas gdy inni mają naturalne usposobienia pesymistyczne.

Zróżniczkowanie indywidualne odbija się w kształtowaniu światopoglądu każdej jednostki, a zarazem nasuwa pytanie co do wystarczalności rozumu ludzkiego. Człowiek bowiem widzi tylko cząstkę rzeczywistości, ustosunkowuje się do niej pod kątem swych skłonności podmiotowych i dlatego nie może sobie stworzyć objektywnego poglądu na całość.

Z pomocą przychodzi Kościół. Historja nagromadziła w nim całe bogactwo doświadczeń i on, posiłkowany pomocą nadprzyrodzoną, żyje nauką całych pokoleń i tworzy z niej doskonałą syntezę. Kościół obejmuje wszystkie typy, wszystkie zawody i kate-

gorje społeczne i wskazuje im ponadindywidualny sposób myślenia i postępowania życiowego. Już to samo czyni jego sąd rozważnym, uwzględniającym całego człowieka i wszelkie możliwe warunki życiowe.

A przecież nie można zapominać o czynniku nadprzyrodzonym w Kościele, o Duchu św., który go ochrania od błędu i „uczy wszelkiej prawdy".

IV.

Myśl ludzka jest niewątpliwie czemś wielkiem. Jej dziedziną jest sfera idealna, pozornie oderwana od życia, abstrakcyjna, a przecież w jej wnętrzu pulsują energje, które padłszy na podatny grunt duszy ludzkiej, mogą się łatwo wyładować, wprowadzić w ruch całego człowieka i skłonić do czynów, zawartych potencjonalnie w idei.

Lecz to przejście od idei do czynu nie zawsze dokonywa się automatycznie. Najczęściej wchodzi w grę niemniej od rozumu ważny czynnik życiowy — a mianowicie wola. Jak Kościół ocenia wolę i jak na nią oddziaływa?

Można krótko odpowiedzieć, że Kościół wyznacza woli ważne zadanie tak w życiu religijnem, jak moralnem.

Świętość, będąca przecież najwyższym wykwitem życia religijnego, jest przedewszystkiem dziełem woli, a święci — to genjusze woli.

Religja bowiem — to nie spekulacja rozumu, lecz tęsknota za wybawieniem i praca nad jego zrealizowaniem. Uznanie swej zależności od Boga, zdobycie się na wysiłek, by się zastosować go nakazów religijnych, częsta ofiara, by się oprzeć przeciwnym popędom, praca nad udoskonaleniem religijno-moralnem,—wszystko to jest dziełem przedewszystkiem woli.

Asceza, którą Kościół tak bardzo poleca, ma właśnie na celu uzdolnienie woli do wyrzeczenia się i oparcia podnietom materjalno-zmysłowym, by mogła łatwiej pójść za dobrami idealnemi i działać w myśl wskazań religijnych.

Taka ocena woli płynie z głębszych założeń ideologji katolickiej, która głosi, że cała rzeczywistość poza Bogiem ma charakter dynamiczny i znajduje się w ciągłym ruchu, ponieważ jest bytem potencjonalnym, niewykończonym i z natury swej dąży do udoskonalenia. Można powiedzieć, że rzeczywistość znajduje się w ustawicznym ruchu kołowym, którego ośrodkiem jest Bóg. Z jednej strony dokonywa się jakby wylew doskonałości Bożych w uprzednią nicość, rezultatem czego jest stworzenie i podtrzymywanie rzeczy, a znów wszechświat z natury swej grawituje ku Bogu i — według słów św. Pawła — tęskni za Objawieniem, za wydobyciem się na wyższy stopień doskonałości. Wola ludzka jest tym pędem wrodzonym, jaki popycha człowieka do Boga, tylko że pędem wolnym, niewymuszonym koniecznością fizyczną. Dynamika życia ludzkiego — to wolne udoskonalania się.

Dokonywa się ono w dwojaki sposób — przez pracę nad sobą i nad światem.

Przedewszystkiem przez pracę nad sobą. Każdy człowiek jest bytem niewykończonym, kryjącym w sobie możliwości, które dopiero z czasem mogą się ujawnić. Pod tym względem nie odbiegamy od rzeczywistości, o której można powiedzieć, że więcej doskonałości w sobie tai, niż nazewnątrz ujawnia. Wzamian za ich wydobycie na jaw, każe sobie płacić pracą, poświęceniem, a nieraz ciężkiemi ofiarami. Wszędzie musi wkraczać wola, by człowiek zdobył się na czyn, wskazany przez okoliczności życiowe. Czy będzie nim kształcenie umysłu, czy opanowywanie popędów, czy uszlachetnienie uczuć — właściwym celem będzie zawsze podnoszenie ludzkiego „ja" przez wydobycie zeń takich walorów, które były dawniej zagrzebane w nawarstwieniach natury ludzkiej, a które teraz dzięki włożonej pracy, uzyskały prawo do istnienia aktualnego.

Wydobycie z własnej jaźni tych potencjalnych wartości zbliża człowieka do Boga, ponieważ czyni go bardziej podobnym do Istoty Bożej.

Udoskonalenie człowieka, jakie jest dziełem przedewszystkiem naszej woli, dokonywa się najczęściej w zespoleniu z rzeczy-

wistością przedmiotową, czyli z naszem „nie-ja". Osiągamy wówczas podwójny skutek — wzbogacamy świat przedmiotowy, podnosimy go na wyższy stopień doskonałości, ponieważ aktualizujemy ukryte dotychczas w nim walory, a zarazem rozwijamy siebie samych.

Wkładamy pracę osobistą w rzeczywistość przedmiotową, w świat, a temsamem wzmacniamy własne siły.

Kościół uwzględnia ten potencjonalny, dynamiczny charakter człowieka i w dziedzinie nadprzyrodzonej prowadzi tę samą akcję, wysuwając na pierwszy plan wolę. Głosi nakaz pracy nad sobą, by uczynić wolę podatną na wpływy Boże i jej działalność zharmonizować z łaską Bożą. Łaski sakramentalne nie usuwają woli ludzkiej, nie zmuszają jej, lecz tylko ją podnoszą i z nią współdziałają. Stąd ciągłe nawoływanie do ascezy, która ma na celu urobienie woli ludzkiej. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz w niebiesiech jest doskonały". To wezwanie Chrystusa przypomina nam często Kościół, głosząc konieczność postępu w życiu duchowem. Duch Kościoła—to duch aktywizmu, sprzeczny z jakąkolwiek biernością i bezczynnością. Wprawdzie życie kontemplatywne wyżej jest stawiane niż życie czynu zewnętrznego, a Marję ewangeliczną postawił Chrystus wyżej nad Martę, jednak kontemplacja nie jest równoznaczna z bezczynnością. Jest ona raczej pełnią aktywności w życiu wewnętrznem, gdzie myśl i wola znajdują się w ustawicznej pracy.

Wszakże ten aktywizm katolicki posiada swoiste oblicze. On nie jest celem dla siebie, lecz tylko środkiem. On nie gubi człowieka w pracy, nie przesłania mu jego idealnego przeznaczenia, ani nie kopie przepaści między doczesnością a życiem przyszłem. Raczej przeciwnie, on rzuca pomost pomiędzy niemi, gdy osiągnięcie życia przyszłego uzależnia od działalności naszej woli, od spełnienia obowiązków, jakie nam życie nakłada. Wysiłek woli, wkładany w pracę — jest służbą Bożą, bo głoszeniem Jego chwały, jaka się pomnaża przez doskonalenie człowieka i świata.

W światopoglądzie katolickim niema miejsca na pasywizm życiowy i zabijanie w sobie woli, jak to widzimy w religjach narodów azjatyckich, a zwłaszcza w buddyźmie.

Jeżeli dziś aktywność i optymizm życiowy cechuje narody europejskie, wychowane w kulturze chrześcijaśskiej, w przeciwieństwie do pasywizmu narodów azjatyckich, to ten stan rzeczy należy przypisać odmiennym wpływom religijnym.

Aktywizm chrześcijański zaznaczył się niemniej wyraźnie w stosunku człowieka do świata. Zdobycze kulturalne narodów europejskich są między innemi rezultatem tego pozytywnego aktywistycznego nastawienia, które nie pozwala oddzielać się od świata, lecz każe się doń zbliżyć, włożyć weń swój wysiłek i pracować nad jego udoskonaleniem.

Jeżeli ktoś zarzuca, że Kościół jest wrogiem kultury, to daje sobie świadectwo, że nietylko nie zna rozwoju historycznego oddziaływania myśli chrześcijańskiej na działalność kulturalną, ale i że sama idea katolicka jest mu całkiem niezrozumiała.

* * *

Wpływ Kościoła nie może się ograniczać do spraw czysto religijnych. Religja bowiem nie jest dziedziną izolowaną od innych przejawów życiowych, lecz przenika całe życie i jest jedną z jego zasadniczych funkcyj.

Jeżeli nasz świadomy stosunek do życia wyrażamy w formie światopoglądu, to w nim nie może brakować pierwiastków religijnych, ani też nie powinno być rozbieżności pomiędzy niemi a naszemi pozostałemi poglądami.

Dysonans ideowy jest czemś anormalnem.

Z natury swej zdążamy do jedności. Jak obce ciała w organiźmie odbijają się szkodliwie na zdrowiu, tak samo brak jedności ideowej jest groźny dla ducha ludzkiego.

Rozwój psychiki prowadzi konsekwentnie do uzgodnienia pojęć i do przyjęcia światopoglądu, który byłby systemem zwartym, konsekwentnym o logicznie powiązanych składowych częściach i o jednej przewodniej idei.

Taki stan jest pożądany dla życia religijnego w myśl znanych słów Pisma św. — „bodajbyś był zimny, albo gorący". Kościół powinien być dla nas drogowskazem nietylko w życiu religijnem,

ale i w kształtowaniu całego światopoglądu. „Sentire cum Ecclesia"—jest potrzebą człowieka nowoczesnego, ponieważ ono gwarantuje jego rozwój. Żeby się doskonale rozwijać, człowiek musi być wolnym, a wolnym jest wtedy, gdy myśli i czuje po katolicku, czyli gdy nie zasklepia się w wązkich i krzywych uliczkach swego „ja", nie zwęża swego horyzontu duchowego do względnych granic człowieka, lecz żyje pełnią życia, zawartą w Kościele.

To życie z Kościołem rodzi wiarę w przyszłość, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat".

Dr. K. M. MORAWSKI
Warszawa.

Prasa i prasa katolicka.

Referat na komisji ogólnej II-go kongresu „Odrodzenia", wygłoszony w dniu 18 listopada 1929 w sali „Theologicum" w Warszawie.

I.

„Przemawiać w każdej sprawie odnośnie do pewnych zasad, nie stanąć nigdy ze sobą w sprzeczności, każdy wypadek uważać za tło i przykład do zastosowania, objaśnienia, wytłomaczenia zasady, słowem, na praktyce wykładać i nauczać teorji politycznej, tak, aby wchodziła w życie, w uczucie, aby wykorzeniała przesądy, a siała zdrowe, organiczne pojęcia, to już nie dziennikarstwo, to kurs polityki, to księga żywa prawa, czytana z wysokiego pulpitu, jak niegdyś księgi Pisma dla nauki ludu czytane w świątyni jerozolimskiej".

W tych słowach określał wielki publicysta katolicki XIX-go stulecia, Paweł Popiel, w nekrologu innego znakomitego publicysty katolickiego, Maurycego Manna, szczytne zadania służby prasowej pod hasłem Krzyża i narodu.

Czasy się zmieniły. Hasła swoje rzucał Popiel lat temu z górą pięćdziesiąt, wtedy, kiedy przebrzmiewała już wprawdzie epoka romantyczna, ale piórem władali, bądź co bądź, żołnierze z pod Grochowa i Ostrołęki, romantycy zasad, kiedy gasnąca literatura wieszcza, wirująca w ogonie wielkiej konstelacji twórców diaspora emigracyjna, spętana wreszcie, ale współczująca opinja kraju, wibrowały jeszcze tonem górnych przeżyć, niby ta

kolumna w Warszawie,
na której usiadają podróżne żórawie,
spotkawszy jej liściaste czoło wśród obłoka, —
taka, zda się, odludna i taka wysoka.

Odludna i wysoka! Oto Polska z przed stulecia czy z przed półwiecza, udręczona całunem, ale i hartem niewoli, nie zatracająca, nawet w diatrybie polemicznej Mochnackiego, dostojeństwa formy i humanistycznego pojęcia ludzkiej godności. To Warszawa, to Polska od kongresu wiedeńskiego do berlińskiego, Polska dziennikarza „Litwosa" — Sienkiewicza! Jakżeż odbija na tle tem prasa z doby kongresu wersalskiego! Wśród niej my żyjemy i nią się dusimy: to megafon, ryczący na chwałę króla sadła czy króla boksu; to radjo, informujące gawiedź o symbolicznych losach kobiety pociętej na kawałki; namysły zaś, tendencje i odruchy tej gawiedzi nastraja, reguluje, oktrojuje — wyzwisko gminne. Niedalekim więc od prawdy będzie chyba ten, kto, mówiąc o prasie, ograniczy się do wykazania na przykładach prasy dotąd istniejącej, jaką prasa katolicka być nie powinna.

Dwie zaś mam przedewszytkiem na myśli cechy prasy, jaką być nie powinna: jej „eklektyczność" i jej „bluszczowość". Postaram się określić obie, tak jak je widzę, a potem — pozytywnie — powiedzieć, jak mi się przedstawia w erze nowoczesnej służba, którą najwięksi z zawodników pióra traktowali, z naszym Popielem na czele, bez mała jak sakrament albo jak lekturę księgi Prawa w świątyni jerozolimskiej.

„Eklektyczność" czy — jak to przed niedawnym czasem określił czcigodny senjor „Odrodzenia", X. dr. Lewandowicz — „połowiczność", połowiczność dusz, w których połówka służy Bogu a połówka Mammonie! Ta połowiczność, ta eklektyczność, ta niekonsekwencja truje i kazi, jak nic drugiego, życie nasze publiczne. „Z obojga mięszańcy" zalegają biura i trybuny, wypełniają szpalty literatury i dziennikarstwa, nieraz wzdragają się powiedzieć: „tak, tak!", ale z reguły mrą ze strachu przed śmiałem „nie, nie!". Nigdzie zaś może ta „amfibijność" duszy polskiej nie przejawia się tak jaskrawo, nie święci takich orgji, jak w prasie.

Parę przykładów:

Znam dziennik, który podziśdzień mieni się organem katolickim. Powstał lat temu osiemdziesiąt z górą, rozwinął się trudem i sumptem grona ludzi, z których każdy „zamiarami, choć nie skutkiem, wielkim, cichym, dumnym smutkiem", zadumą nad wie-

kową przeszło niedolą Ojczyzny, modlitwą serca, zasad oraz czynu, stał na świeczniku publicystyki katolickiej. Nazwisk nie wymieniam choćby dlatego, że ta plejada pod względem filjacji moralnej zeszła bezpotomnie: *stat nominis umbra*. Ale jeden z nich, sercu mojemu najbliższy, pisał o drogiem sobie piśmie w roku 1874: „Jest jeden dziennik, od którego żaden w Europie czystszym, bardziej honorowym nie jest, choć wierzymy, że niektóre są mu pod tym względem równe, jeden z tych rzadkich, które, ćwierć wieku żyjąc, nigdy się nie zmieniły, nigdy przekonań swoich nie zaparły, nigdy się nie ugięły, nie ulękły, nie płaszczyły, ani przed rządami, ani przed opinjami, ani przed teroryzmem policyjnym..." To był rok 1874: — w pięćdziesiąt lat potem zaszła zmiana w scenach naszego widzenia. Zwolna, od schyłku stulecia, które, jak potem mieliśmy się przekonać, całe było schyłkowem, redakcję tego katolickiego pisma poczęli ogarniać nie-katolicy, liberali, a więc, w pojęciu ostatnich zwłaszcza pontyfikatów Piusowych, antytezy katolicyzmu. I stało się to, o czem mówi plastycznie znany autor antymasoński Copin-Albancelli, że dokonaną została ewolucja dziennika tak, by czytelnicy się na niej nie poznali, „podobnie jak to czyni fabrykant czekolady, stopniowo odmieniający swoje kakao". I stało się, że dziennik, o którego pierwotnej jednolitości mówił jeszcze w roku 1877 Popiel, że jej się „bliżej, nie tyle może dla jej pochwały, jak dla naszej nauki przypatrzeć... warto", że dziennik ten, idąc „od rzemyczka do koziczka i od kompromisu w kompromis, mógł — po dalszych latach pięćdziesięciu — na drugiej stronnicy swojej opublikować głośną korespondencję z Paryża, zawierającą pochwałę pornograficznej „czarnej mszy" w jednym z kabaretów nadsekwańskich, na czwartej zaś poprostu — reklamę Talmudu.

To jest przykład najjaskrawszy i o pomstę do nieba wołający tego, do czego dojść może pismo katolickie, jeżeli się znajdzie w rękach niepowołanych; ale i innych rażących przykładów nie braknie, takich np., gdy współpracują ze sobą dwie skartelowane gazety, z których starsza jest niejako poważną, pełną zasad, matroną, matroną wszakże, która się utrzymuje z wybryków i niezaszczytnego rzemiosła bynajmniej nie cnotliwej córki.

Ja i moi najbliżsi przyjaciele ideowi nauczyliśmy się od wystawy poznańskiej systemu grafików i, chcąc się matematycznie przekonać, w czem leży jądro tak ujemnej rzeczywistości, na podstawie prospektu pewnego wielce poczytnego czasopisma zrobiliśmy wykres, oparty na możliwie zbliżonych do prawdy personaljach, jaka była faktyczna proporcja w danem piśmie, które również uchodziło za katolickie, pisarzy uświadomionych i czynnych w duchu istotnie katolickim, pisarzy obojętnych, a wreszcie danemu kierunkowi zasadniczo obcych, jako że w ogólnej swojej działalności zabarwionych panteistycznie, teozoficznie, czy zgoła nawet pornograficznie. Otóż statystyka nasza wypadła pod tym względem nadzwyczaj smutno: ortodoksi okazali się tam w mniejszości w stosunku do intruzów (5 : 6), a olbrzymią—trzykrotną — większość — wykazywało zbiorowisko pisarzy letnich, typowy *Marais* ze słownika parlamentarnego francuskiego, stojąca woda, gotowa filtrować każdym kanałem, nawet mocno zbrukanym. Dodajmy, że w ubiegłym tygodniu niemniej mnie zadziwił redaktor naczelny pewnego pisma, poważnego zresztą i broniącego nieraz ideałów katolickich, zdobywszy się na występ gościnny w „Wiadomościach literackich" i to akurat w numerze, w którym znalazła się również apologja komunizującego bluźniercy Tuwima. Zdziwiłem się, ale dziwić się przestałem, kiedym pomyślał, że co dopiero teżsame „Wiadomości" opublikowały były panegiryk innego z redaktorów tego samego pisma, „świetnego — jak się wyrażały — i w gruncie rzeczy obojętnego na wszystko feljetonisty,... pobłażliwie ironicznego epikurejczyka organu dla rodzin chrześcijańskich", dla którego „obrzędy religijne były... tylko obowiązkiem konwenansu, którego dopełniał wytwornie, ku zadowoleniu otoczenia".

I tu dochodzimy do jądra sprawy. Jest nią — wołanie o zespół, wołanie o formację intelektualnego sztabu katolickiego, o — żeby użyć wyrażenia J. E. X. biskupa Kubiny — *acies bene ordinata*, o hufiec ożywiony zdrowym sensem katolickim. O takim zespole słusznie powiada Maritain w rzeczy o „Świętym Tomaszu z Akwinu jako apostole czasów nowoczesnych", że „kryzysy reakcji politycznej i społecznej, do których, na tle

ogólnej anarchji, pchane są ludy instynktem samozachowawczym, tylko w takim razie wytworzą coś stałego, tylko wówczas nie obrócą się w despotyzm brutalny a kruchy, jeżeli nastąpi odnowa inteligencji". Bez tej odnowy, bez tego odrodzenia, bez tego odmłodzenia, bez tego sztabu, bez tej „kadry Krzyża" — nie stanie na mocnych fundamentach wymarzony przez nas wielki dom prasy katolickiej i próżnoby w takim razie pracowali ci, którzy go z takim trudem budują.

II.

Oddajmy raz jeszcze głos Popielowi: „Po rewolucji francuskiej i wielkich napoleońskich wojnach—tak malował on epokę swojego żywota w nekrologu znakomitego dziennikarza francuskiego, Ludwika Veuillota, w roku 1883 — nastał czas pokoju na zewnątrz, a wewnętrznej, politycznej i duchowej walki. Rewolucja, pobita na zewnątrz, żyła w nauce, w opinji i spisku, żyła zaś tem mocniej, że, jeżeli była z gruntu fałszywa co do zasad, usprawiedliwiały ją nadużycia przeszłych rządów i konieczny a słuszny postęp w ustroju społeczeństwa. Do tej walki stanął Kościół, który reprezentuje zarazem hierarchję i ciągłe przekształcanie się i doskonalenie stosunków ludzkości. Stanęli także ludzie genjalni, którzy, rozumiejąc dobrze, jaka przepaść dzieli rewolucyjny atomizm i chrześcijański organizm, zaatakowali rewolucję w zarodzie, a w miejsce sztucznego ustroju, wymarzonego *a priori*, wskazali naturalne, bo zgodne z naturą człowieka podstawy społeczeństwa, warunki jego organizacji i rozwoju, tak jak się objawił w historji i jak się wykształcał pod wpływem chrześcijańskiej nauki. Burke, a nawet Fergusson w Anglji, Donoso Cortes w Hiszpanji, Haller, F. Schlegel,... Görres w Niemczech, de Maistre, Bonald, Lamennais we Francji, nie poprzestając, zwłaszcza trzej ostatni, na potępieniu błędów, wskazywali warunki stanu politycznego, który poręcza dwa największe dla ludzkości skarby: wolność i porządek, i gdyby prawda, głoszona z największym talentem, z zapałem i poświęceniem, mogła zwyciężyć namiętności ślepe, pod kierunkiem umie-

jętnego spisku, to, zamiast posuwać się bezwiednie ku nieznanej a trwożącej przyszłości, Europa, obok rozkwitu przemysłu, bogactw i nauk przyrodzonych, cieszyłaby się moralnym spokojem w równowadze sił społecznych".

Karta, którą przeczytałem Państwu ze spuścizny po wielkim pisarzu politycznym, daje nam *implicite* odpowiedź na postawione sobie wyżej pytanie, jakim powinien być publicysta katolicki.

Wstaje z niej przed nami Europa przedstuletnia, Europa po innej wielkiej wojnie, w której również zawalił się był stary porządek rzeczy, Europa zrewolucjonizowania i zatomizowana, przeorana i podminowana nawskroś spiskiem, którego w dodatku dotknięte epidemiczną kataraktą, oczy większości współczesnych, czy nie widzą, czy też widzieć się wzdragają, ostrzeżeń papieskich nie słuchając, ślepym woląc hołdować namiętnościom. Ale oto w płaszczyźnie idei nieśmiertelnych rozpala się i ogarnia Europę walka polityczna i duchowa:

Czasem widnokrąg pęka od końca do końca
I anioł burzy, nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz...

Więc z wszystkich stron i krańców Europy skrzykuje się i szykuje *acies bene ordinata,* szeregują współcześni Krzyżowcy. Z gór szwajcarskich dochodzi głos jednego z tych dostojnych patrycjuszy, których tak ślicznie maluje nam Gonzaque de Reynold, Karola Hallera — walczy o wolność i porządek. Z trybuny francuskiej Izby Parów odpowiada mu głos: najpierw Ludwika-Gabriela de Bonalda, obrońcy rodziny i szkoły katolickiej, współredaktora „Conservateur"; później zaś Karola Forbes de Montalembert, obrońcy Papiestwa i Polski, współredaktora „Correspondant". Z trybuny madryckich Kortezów odpowiada im głos don Juana Donoso Cortes, redaktora „El Piloto". Z trybuny turyńskiej Izby deputowanych odpowiada im głos Maksyma d'Azeglio, o którym, jak i o jego koledze, Cezarze Balbo, mógł powiedzieć publicysta polski, że pamflety ich, wyprzedzające pontyfikat Piusa IX-go, „były jak te chorągwie, które niosą na procesji pierwej, nim się jeszcze celebrujący ukaże". Z katedry uniwersyteckiej monachijskiej dolatuje ich odgłos wy-

mowy mistycznej Józefa Görresa, redaktora „Historisch politische Blätter", nowoczesnego preceptora Germanji, ale i mistrza wielu Polaków. Nad Newą pracuje wielki Józef de Maistre. W zaciszach *studiów* angielskich budzi się już czyn promienny trzech wielkich późniejszych kardynałów: Manninga, Newmana, b. redaktora „Traets for the times", i Wisemana. Młodzież paryską zaprawia do walki o ideały asceta Lacordaire, do apostolstwa czynu jałmużnik Ozanam, a walczy z nią też w jednym szeregu, żelazną nieraz pięścią, Ludwik Veuillot, redaktor „Univers". I w tej ekipie trafiają się Polacy, a za patrona oficjalnego obrała sobie ona nie kogo innego, jeno jutrzejszego naszego patrona, świętego Pawła.

Nowocześni zaś centurjonowie Chrystusa świadomi są trudności swojego zawodu. „Jeżeli — stwierdza na przełomie XIX-go i XX-go stulecia Stanisław Tarnowski — dziennikarz jest pisarzem katolickim, jeżeli w polityce przeciwnikiem tajnych spisków, to wtedy przywiązuje się do jego osoby niepopularność nieprzezwyciężoną". „Potrafić — taki sobie znowu program zakreśla w dwadzieścia lat później inny publicysta konserwatywny, mający we krwi tradycje katolickie — bez nadziei zyskania uznania ani nagrody poświęcić miłość własną całego życia dla ochrony czynnika, który nie dziś, to jutro, nie za tego, to za przyszłego pokolenia, stanie się nieodzownem, którego niczem nie można zastąpić, a wobec którego braku powstać musi luka, mogąca być zapełniona wyłącznie anarchją albo samowolą jednostki"!

A wobec tej ascezy, wobec tej abnegacji, tej „zakonności" niejako, która w dzisiejszych czasach musi być atrybutem niezależnego od „książęcia tego świata" publicysty katolickiego, jakżeż odbijać musi owa druga naczelna cecha prasy nowoczesnej, którą zaznaczyłem już wyżej, ta jej „bluszczowość", to jej niewrastanie w granitową Opokę Prawdy, ale wicie się za to dookoła „pobielanych grobów".

„Na pewnym poziomie umysłowości i kultury społecznej — czytaliśmy niedawno w jednym z organów katolickich — walki polityczne mają skłonność do odrywania się od podłoża konfliktu idei i programów i do przenoszenia się w płaszczyznę walki osób

lub walki o osoby". Zadaniem młodszego pokolenia katolików w Polsce jest i będzie — przeciwnie — potwierdzać czynem ideę, krzepić duchem program, a w zależności od pogłębionej doktryny i stojącej na straży tego dogmatu hierarchji, ruszyć pod wodzą świętego Pawła w bój przeciwko wrogowi, którego Apostoł Narodów wskazywał nam w liście do Efezów, *adversus mundi rectores tenebrarum harum.*

Nie wątpimy zaś, że i społeczeństwo równie wydatnie czy wydatniej jeszcze, niż dotychczas, ocenić potrafi wysiłki organizacji, która, poczęta z ducha naprawy Piusowej, lat temu dziesięć, potrafiła się wykazać już nietylko wzniosłością swoich intencji, ale zarazem — co niezawsze zwykło chodzić w parze — i czynnym bilansem sukcesu. Nie wątpimy, że ci, których ofiarność zawsze o „Odrodzeniu" pamiętała, nie zapomną o niem i wtedy, gdy ono skrzydła do szerszego rozwija lotu, — że jedni talentami — w ewangelicznem tego słowa znaczeniu, inni znowu — pisarze katoliccy — hojnością własnego talentu, zechcą się w szczególności przyczynić do odbudowy, czy rozbudowy prasy katolickiej. Niechaj organa jej nie będą już nadal, jak dotychczas bywało nieraz, efemerydami, niechaj powstanie łańcuch prasowy katolików dobrej woli, niechaj, skoro tu winna być mowa przedewszystkiem o „Odrodzeniu", znajdzie coraz liczniejszych naśladowców szlachetny przykład tych, co lali młode wino w nowe naczynia, dając młodym pokoleniom katolickim siedemnaście już tomów „Prądu" i którzy po dziś dzień w polskim naszym Fryburgu, Lublinie, zbożną tę pracę dzielnie naprzód prowadzą.

Do walki zatem „przeciwko rządcom świata tych ciemności!"

Dr. IGNACY CZUMA
Prof. Uniwersytetu Lubelskiego.

Podstawy ustrojowe państwa według nauki katolickiej.[1]

I.

Doktryna katolicka, w głębokiem rozumieniu związku spraw ludzkich, chętnie wprowadza w krąg swojego wyjątkowego światła, problemy społeczno-polityczne, ze względu na ich ścisły związek z dziedziną moralną. Garigou-Lagrange Z. K. w przedmowie do francuskiego tłumaczenia *De regimine principum* św. Tomasza z Akwinu, znalazł sposobność wypowiedzenia jędrnej i jasnej formuły stanowiska nauki katolickiej w tym przedmiocie, taki rząd państwem uznając za dobry, który pospólne dobro (bonum commune) społeczności podnosi na co raz to wyższy szczebel, utrzymując przytem jedność i harmonję powszechną według zasad naturalnego podporządkowania celów.[2] Gdyby człowiek żył sam, pisze św. Tomasz z Akwinu, byłby sobie sam władcą (królem) pod najwyższem panowaniem Boga. Będąc jednak z natury stworzeniem społecznem, podlega z konieczności władzy politycznej.[3] Cóż jest celem społeczności ludzkiej, pyta? „Życie cnotliwe" (odpowiada), nietylko „utrzymanie życia", gdyż w ostatnim razie i zwierzęta winnyby być zaliczane do społeczności cywilnej. Czy cnota sama w sobie jest ostatecznem celem? Broń Boże! Właśnie przez jej wykonywanie osiąga się coś zupełnie innego, a mianowicie, posiadanie Boga.[4] Dobro pospólne—cnota—Bóg—to łańcuch celów, z których ostatnie ogniwo, to jest Bóg, nie jest i nie może być środkiem, tak, jak nim są wszystkie poprzednie w sto-

---

[1] Artykuł ten jest częścią większej całości.

[2] Saint Thomas d'Aquin, *Du gouvernement royal.* Paris 1926, s. XII.

[3] Tamże s. 5, 6

[4] Tamże, s. 108, 109, 110

sunku do ostatecznego. Jeżeli człowiek jest istotą społeczną, to musi się poddać naturalnemu porządkowi, wyrażającemu się, m. innemi, we władzy jednych, czy jednego, nad drugiemi. I to ostatnie jest niewątpliwym punktem wyjścia doktryny katolickiej, stwierdzającej pochód porządku wszechrzeczy od Najwyższej ich Przyczyny, t. j. Boga, ku sprawom ludzkim, w których naturze leży podział na kierowników i podporządkowanych, co ujmuje krótko lecz ściśle formuła św. Pawła z listu do Rzymian „Non est potestas nisi a Deo".

Pochodzenie władzy publicznej płynie zatem od Boga, nie od ludzi (podkreśla stanowczo Leon XIII w Encyklice *Immortale Dei)*,[1] gdyż autorytet wszelki, jak i społeczność, wynikają z natury, a stąd Boga mają za twórcę.[2] W Encyklice zaś *Diuturnum* poddaje krytyce ten sam wielki Papież postulat pochodzenia wszelkiej władzy od ludzi, jako sprzeczny z doktryną katolicką.[3]

Pius X zajmuje to samo stanowisko przy sposobności wydania listu w sprawie *Sillon*.[4] Między innemi pisze Pius X co następuje: „*Sillon* umieszcza pierwiastkowo władzę publiczną w ludzie, z którego władza ta przechodzi na rządzących, w taki jednak sposób, że nie przestaje w ludzie mieć siedliska... Wprawdzie i *Sillon*

---

[1] „Ex iis autem Pontificum praescriptis illa omnino intelligi necesse est, ortum publicae potestatis a Deo ipso, non a multitudine repeti oportere" *(Lettres Apostoliques de S. S. Léon XIII,* texte latin avec la traduction française — Paris, tome II, p. 40).

[2] „Quoniam vero non potest societas ulla consistere, nisi, si aliquis omnibus praesit, efficaci similique movens singulos ad commune propositum impulsione, efficitur, civili hominum communitati necessariam esse auctoritatem, qua regatur: quae, non secus ac societas, a natura proptereaque a Deo ipso oriatur auctore" op. cit. s. 18

[3] „Immo recentiores perplures, eorum vestigiis ingredientes qui sibi superiore saeculo philosophorum nomen inscripserunt, omnem inqiunt potestatem a populo esse; quare qui eam in civitate gerunt, ab iis non uti suam geri, sed ut a populo sibi mandatam, et hac quidem lege ut populi ipsius voluntate, a quo mandata est, revocari possit. Ab his vero dissentiunt catholici homines qui ius imperandi a Deo repetunt, velut a naturali necessarioque principio" (op. cit. tom II s. 142).

[4] *List O. Św. Piusa XI w sprawie Sillon.* Warszawa 1910 (przedruk z „Myśli Katolickiej").

umieszczając najpierw władzę w ludzie, wyprowadza ją także od Boga, czyni to jednak w ten sposób, że władza „idzie z dołu w górę, podczas gdy w organizacji Kościoła schodzi z góry w dół". Pomijając to, że przelewanie władzy z dołu jest anomalją, gdyż z natury rzeczy musi ono iść z góry, Leon XIII już zawczasu potępił usiłowanie godzenia doktryny katolickiej z błędem filozofizmu, gdyż tak mówił dalej: „Należy tu na jedno zwrócić uwagę: sprawujący rządy rzeczypospolitej mogą niekiedy być obierani wolą i sądem ludzi. To nie sprzeciwia się doktrynie katolickiej, ani jej nie obraża. Lecz wybór ten, wskazując rządzącego, bynajmniej nie nadaje mu władzy sprawowania rządów; nie przelewa władzy, a wskazuje tylko osobę, która ma być nią przyodziana". Zresztą (pyta się Pius X) jeśli lud jest posiadaczem władzy, czem istotnie staje się władza? Cieniem, mitem, niema prawa we właściwem znaczeniu, niema też posłuszeństwa... W społeczeństwie przyszłości, które zbudować usiłuje (Sillon), nie będzie panów ani sług: wszyscy obywatele będą wolni, będą kolegami, będą królami. Wszelki rozkaz, wszelki przepis byłby więc zamachem na wolność, uleganie jakiejkolwiekbądź zwierzchności byłoby umniejszeniem człowieka, posłuszeństwo byłoby upadkiem. Czyż tak, Czcigodni Bracia, tradycyjna doktryna Kościoła przedstawia nam stosunki społeczne nawet w możliwie najdoskonalszem społeczeństwie? Czyż każde społeczeństwo, złożone ze stworzeń, zależnych i nierównych z natury, nie potrzebuje władzy, któraby kierowała ich działalnością ku ogólnemu dobru i wkładała na nich prawo? A jeśli w społeczeństwie znajdują się istoty przewrotne (a takie znajdą się zawsze), czyż wtedy władza nie powinna mieć tem więcej siły, im większe niebezpieczeństwo zagraża ze strony egoizmu złych? Wreszcie, czyż można powiedzieć, bodajby z cieniem słuszności, że władza nie da się pogodzić z wolnością, chyba że będzie się miało o wolności bardzo błędne pojęcie? Czyż można nauczać, że posłuszeństwo sprzeciwia się godności ludzkiej i że ideałem jest zastąpienie go przez „władzę z zezwolenia"? Czyż św. Paweł Apostoł nie miał na względzie społeczeńswa ludzkiego we wszystkich możliwych etapach jego rozwoju, gdy nakazywał wiernym, by byli poddani wszelkim

zwierzchnościom? Czyż posłuszeństwo ludziom, jako prawowitym przedstawicielom Boga, czyli w ostatecznej syntezie posłuszeństwo Bogu, poniża człowieka i deprawuje godność jego?" [1]

Lecz suwerenitet nie jest związany z żadną formą ustrojową (przypomina Leon XIII),[2] która może być różną. Kościół pochwala zarówno rząd jednego, jak rząd wielu (monarchja, republika), aby tylko rządy były sprawiedliwe i zgodne z dobrem publicznem. Ludy tedy mają swobodę w zakresie nadania sobie formy politycznej, którąby najlepiej odpowiadała ich charakterowi, tradycjom i zwyczajom.[3] Podobnie, choć w warjantach, Leon XIII wypowiada się w Encyklikach „Au milieu", „Libertas".[4]

Wyżej przytoczone oficjalne wynurzenia Papieży, ujmują wyraźnie, jak sądzę, doktrynę katolicką w jej stosunku do zagadnienia pochodzenia władzy i form ustrojowych społeczności państwowej oraz warunków posłuszeństwa władzy. Są to właściwe podstawy, na których opiera się filozofja o formie najwyższej organizacji ustrojowej państwa, o stosunku „ludu" do „władzy", o istocie „władzy". Zawsze te podstawy były miarodajnemi w społecznej nauce katolickiej, nie straciły też swego blasku i swej powagi w dobie dzisiejszej i bliżej nieznanej przyszłości narodów i państw. W świetle filozofji katolickiej o powstaniu władzy i jej istocie, rysują nam się usiłowania filozofji, która znalazła tak silny wyraz w świecie cywilizowanym w stosunkach, będących wypływem rewolucji francuskiej, jako w wielu punktach, i to podstawowych, z tą filozofją sprzecznej. Mądrość Boża, mądrość wieków i mądrość ludzi skupiły się razem, wykształcając te głę-

[1] *List O. Św. Piusa X* s. 8, 9

[2] *Immortale Dei* — cytowanego zbioru tom II str. 18 „ius autem imperii per se non est cum ulla reipublicae forma necessario copulatum".

[3] „Neque hic quaeritur de rerum publicorum modis: nihil enim est cur non Ecclesiae probetur aut unius aut plurium principatus, si modo iustus sit et in communem utilitatem intentus. Quamobrem salva iustitia, non prohibentur populi illud sibi genus comparere reipublicae quod aut ipsorum ingenio, aut maiorum institutis moribusque magis apte conveniat". *Diuturnum*, cyt. zbioru tom I s. 142, 144

[4] Warjanty te zebrał *Émil Chénon*, prof. Uniwersytetu w Paryżu, w swojem kapitalnem dziele *Le rôle social de l'Église.* Paris 1924, s. 136

bokie moralne zasady społeczne, których broni i które propaguje nauka katolicka. Duch gwałtownej reformy tkwiący w rewolucji francuskiej rozpiera także i dzisiejszą ludzkość, zatracającą często, właściwe lecz istotne horyzonty i moralne horoskopy.

Jeśli ludzie nie stracą z oczu celów, związanych z ich naturą, znajdą granicę między autorytetem a wolnością, prawami obywatela a jego obowiązkami, jak znajdzie je urządzenie państwowe, które formują narody z pamięcią o najistotniejszem powołaniu człowieka i roli w tem powołaniu społeczności. Wtedy oczywiście kwestja formy ustrojowej jest natury drugorzędnej, kiedy moralna jedność przenika rządzących i rządzonych, jednych i drugich świadomych tych samych podstaw moralnych, na których wspiera się ich życie i rozwój.[1] Stąd też doktryna katolicka odgranicza normy współżycia społeczności takie, jak niezbędność istnienia władzy i głównych jej niezniszczalnych elementów, pochodzenie władzy, od norm ustrojowych, zawsze dobrych, jeżeli spełniają swój cel, to jest przyczyniają się do rozwoju dobra pospólnego, o którem wiemy już, jak ustosunkowane jest do celu człowieka i społeczności. Pierwsze stanowią niezbędny fundament ustrojowy, drugie, aby tylko spełniały warunki pierwszych i urzeczywistniały kardynalny postulat dobra publicznego, pozostawione woli ludzkiej z uwzględnieniem warunków, tradycyj, zwyczajów i obyczajów i t. d.

Doktryna katolicka o przedmiocie, który rozpatrujemy, góruje niezrównanie nad innemi swym uniwersalizmem, wskazaniem głębokich i trwałych związków między szczegółami życia a normatyką moralną i metafizyczno-religijną. Z normatyki moralno-metafizycznej wysnuwa ogniwa zasad, wypróbowywanych równocześnie doświadczalnie, gruntownie i szeroko, na stosunkach konkretnych przez pomoce i przykłady przebiegów historycznych, społecznych, kulturalnych i t. d.

---

[1] „Darum liegt der Hauptnachdruck bei der Frage nach der besten Staatsform nicht so sehr auf dem staatsrechtlichen, sondern auf dem ethischen Gebiet", powtarza za św. Tomaszem z Akwinu jeden z najtęższych dziś znawców społecznej doktryny katolickiej Peter Tischleder w swojej pracy *Ursprung und Träger der Staatsgewalt nach der Lehre des hl. Thomas und seiner Schule.* Gladbach 1923 s. 101

Kiedy mowa o reformie ustrojowej, odsunięcie na plan dalszy moralnych wytycznych przebudowy znamionuje pracę krótkowidza, dostrzegającego plamy przedmiotów, znajdujących się przed nim lecz nierozumiejącego lub niechcącego rozumieć najgłębszych i niedających się zepchnąć czy zniszczyć związków tych zjawisk z dalszemi, dla nich pierwotnemi i decydującemi. Wykazuje to prosta znajomość człowieka i doświadczenie wieków. Doktryna katolicka przypomina te związki i wyjaśnia je w sposób niezrównanie głęboki i trafny. W zakresie szczegółów ustrojowych, po udzieleniu ogólnych wskazówek i warunków, pozostawia rozwiązanie okolicznościom, najlepiej odpowiadającym tym warunkom i zasadom ogólnym.

II.

Stąd obarczanie doktryny katolickiej tem lub innem zapatrywaniem na reformę ustrojową, nie jest rzeczą słuszną i nie powinno mieć miejsca. Katolicy, rzecz prosta, wypowiadali się na te tematy i wypowiadać będą, lecz każdy z nich czyni to na własną odpowiedzialność i według okoliczności zmiennych i różnych dla tego lub innego miejsca i czasu. Tem niemniej trzeba zaznaczyć, iż z tych założeń, o których dowiedzieliśmy się w poprzednim rozdziale, jeden krok zaledwie ku wydawaniu opinji o formach ustrojowych.

Właśnie zajęcie się przezemnie kwestją właściwej formy ustrojowej dla Państwa Polskiego staram się związać, możliwie najściślej, możliwie najtrafniej z zasadami doktryny katolickiej. Nie moją rzeczą sądzić, w jakim stopniu rozważania same odpowiadają wewnętrznej potrzebie przyłożenia, gdzie się tylko da, cegły pod lepsze i mocniejsze fundamenty zdobycia przez Polskę największej jedności moralnej i harmonji, najwyższych cnót obywatelskich i ludzkich, których osiągnięcie, bez należytego i pogłębionego przeorania życia publicznego, jak i prywatnego i moralności społecznej, podstawami filozofji i moralności katolickiej nie wydaje się rzeczą możliwą urzeczywistnić.

Genjusz filozoficzno-moralny św. Tomasza z Akwinu jest powszechnie uznany. Jeśli zachodzą różnice poglądów, to (wydaje

się) dotyczą one chyba szczebla tej niebotycznej wysokości, zdobytej przez Wielkiego Dominikanina. Czem jest św. Tomasz dla zdobywania podstaw nauki katolickiej i filozofji, o tem niema potrzeby mówić i pisać. Jeśli wydawało się, że filozofja przyrody nieśmiertelnego Akwinaty, jest bodaj jedną jedyną częścią jego zdobyczy, skutkiem przewrotów w dziedzinie nauki przyrodniczej świata nowożytnego o małym zaledwie zapasie do zużytkowania, to obecny wysiłek J. Maritain'a w tym kierunku naprowadza nas na inny zgoła pogląd.

Natomiast podstawy filozoficzne dla nauk społecznych (jak m. innemi poglądy na zasady i istotę prawa), przygotowane przez św. Tomasza, są wyniesione na wyżyny jednolitości konstrukcji i wyjątkowej trafności ujęcia, co nie wahają się przyznać najwybitniejsi uczeni i to światopoglądu odmiennego od katolickiego (jak np. prof. Duguit, dawniej Ihering i t. d.). Św. Tomasza filozofję nazywa się często uniwersalną. Umysł tego filozofa-świętego z zadziwiającą jasnością i równowagą sądu umiał wybrać perły myśli ludzkiej, rozrzucone w różnych narodach i epokach. Powszechnie znanem jest „ochrzczenie" Arystotelesa przez św. Tomasza. Właśnie Arystoteles skupił w sobie szczyty i głębie równowagi myślowej świata starożytnego, co oczywiście w niczem nie ujmuje genjuszowi Platona. Nauka katolicka ma potężnych przedstawicieli i wielu, co nie przeszkadza św. Tomaszowi pozostać ich księciem i orjentacyjnym słupem w jej pochodzie dziejowym. Jego opinje i argumentacje są jedne z najbardziej godnych poznania i przemyślenia, tem więcej, iż św. Tomasz zajął dość wyraźne stanowisko w materjach, przez nas roztrząsanych.

Leclercq nie zrozumiał (mojem zdaniem) tego stanowiska. Pisze tedy, iż u autorów średniowiecznych idee polityczne są dość pogmatwane i na potwierdzenie tej tezy przytacza św. Tomasza jako typowy przykład[1] w tym kierunku.

Św. Tomasz, jak rzadko kto, znajdował się myślowo w samem centrze architektury filozoficzno-moralnej katolicyzmu.

---

[1] Abbé Jacques Leclercq, *Leçons de droit natural. Tome II—L'Etat ou la Politique.* Bruxelles — Paris 1929 s. 411

Odróżniał, jak rzadko kto, rzeczy istotne od nieistotnych, przemijające od nieprzemijających, „logiczne" od „historycznych" (jak to niektórzy ostatnich czasów zwykli określać).

Leclercq upatruje pewną sprzeczność między wywodami św. Tomasza w *De regimine principum* a tezami w *Summie* teologicznej. Ponieważ od napisania *De regimine* do napisania *Prima Secundae Summy* (1269—1270 a może 1271) upłynęło około pięć lat, zatem dokonać się musiała, powiada, ewolucja idej. Jestem zdania, iż to tylko pozory. Od owego czasu upływa prawie siedmset lat. Należy podziwiać głębokość myśli i ujmowania, których daje wzór św. Tomasz, w niewielu wypowiedzeniach rozwiązujący szereg problemów w sposób ciągle świeży, a dziś szczególnie nadający się do rozważania i wykorzystania. J. Maritain w jednem ze swoich świetnych studjów nad doktryną św. Tomasza wyłuszcza szereg powodów, dla których św. Tomasz nadaje się w sposób wyjątkowy pod względem filozoficznym („la sainteté de l'intelligence") na apostoła naszych czasów.[1] Jestem zdania, iż jego „świętość inteligencji" da się rozprzestrzenić na pełny wzruszeń ludzkich teren ustrojowy.

Jakże się tedy przedstawia państwowo-ustrojowa strona doktryny św. Tomasza?

Im bardziej skutecznie dany ustrój rządów zaspakaja postulat jedności pokoju, tem więcej jest pożyteczny. To zaś nazywamy pożyteczniejszem, co lepiej prowadzi do celu. Jest rzeczą oczywistą, iż łatwiej da się osiągnąć jedność przez jednego niż przez wielu. Stąd korzystniejszą jest rzeczą rząd jednego niż wielu, tem bardziej gdy się zważy, iż większa ilość ludzi, jeżeli różnią się między sobą, w żaden sposób nie utrzyma społeczności. Lepiej zatem rządzi jeden niż wielu. W ciele ludzkiem serce porusza całość a i duszę porusza głównie jedna siła, to jest rozum. I we wszechświecie jest jeden Bóg, sprawca wszystkiego i rządca. Wszelka wielość wypływa z jednego. Jest rzeczą tedy nieuniknioną, że i w społeczności ludzkiej wtedy jest najlepiej, gdy

---

[1] J. Maritain, *Saint Thomas d'Aquin, apôtre des temps modernes.* (Revue des Jeunes — 1924, Mars, s. 461—506)

nią rządzi jeden. O ile rząd jednego jest dobry, o tyle rząd tyrana jest zły. W demokracji rządy wykonuje wielu, w arystokracji niewielu. Są tedy i ujemne strony rządów jednego (tyranja), cóż tedy czynić z wyborem między temi formami ustrojowemi? Ponieważ trzeba wybierać między dwoma formami głównemi, to jest rządem jednego i rządem wielu, a obydwie postacie ustrojowe mają swoje niebezpieczeństwa, zatem oświadczyć się należy za tą formą, z którą związane jest zło mniejsze. Z monarchji, przemienionej w tyranję, mniej zła wynika, niż z rozkładu rządu wielu (republiki). Należy się oświadczyć tedy raczej za rządem jednego niż wielu, mimo, iż niebezpieczeństwa są związane z obydwoma formami.[1]

To są główne i istotne myśli *De regimine* interesujące nas w danej kwestji.[2] Jest rzeczą widoczną, iż ten schemat winien mieć swoje wyjaśnienie. Zasada zachowania jedności przez jednego jest zasadą, którą narzuca życie i doświadczenie. Mało jest ludzi, którzyby jej nie uznawali. Ale w tem swojem brzmieniu, w zastosowaniu do dziedziny ustrojowo-społecznej, winna mieć swoją interpretację i swoją odpowiadającą naturze rzeczy rozbudowę.

Właśnie w *Summie teolog.* znajdziemy to, na co czekamy.

Bo wszak trzeba pamiętać, iż rząd jednego wyłącznie jest czystą chimerą, władza zawsze rozkłada się na szersze grono osób. Rzeczą zastanowienia godną jest tedy kwestja układu hierarchicz-

---

[1] Divi Thomae Aquinatis Doctoris Angelici *De regimine principum.* Taurini (Italia) 1924, głównie Liber I, cap. II, III, V, VI.

[2] „Dass Thomas persönlich die Monarchie für die beste Staatsform hält, darf nicht dahin missverstanden werden, als wollte er sie für eine Forderung des Naturrechts oder gar des positiven göttlichen Rechtes erklären. Sie ist wie jede andere Staatsform rein positiven menschlichen Rechtes; sie scheint die beste, nicht im Sinne irgendwelcher naturrechtlicher oder göttlicher Anordnung, sondern im Sinne politischer Zweckmässigkeit" pisze Peter Tischleder w *Die Staatslehre Leos des XIII,* Gladbach 1927, str. 245, 246. (Książkę tę recenzent Kelsena *Zeitschrift für öffentliches Recht* słusznie nazwał „nauką o państwie całej doktryny katolickiej". Jest to duże, bo 538 stronicowe studjum, tłoczone drukiem bardzo drobnym, stąd jego wielka pojemność).

nego i odpowiedniego poziomego, w zakresie jej budowy.[1] Zasada tedy „rząd jednego" czy „rząd wielu", musi być z tej strony uzupełniona i jasno postawiona. Św. Tomasz rozwija przeto swoje myśli w *Summie* w sposób następujący.

W organizowaniu rządów w państwie należy dwie rzeczy mieć na uwadze. Po pierwsze, by wszyscy mieli określony udział w zarządzaniu, przez co utrzymuje się pokój w narodzie, wszyscy taki ustrój kochają i strzegą go. Druga dotyczy ustroju politycznego państwa. Mogą być one różne, najlepszy system jednak opiera się na tem, by jeden przewodził wszystkim na podstawie swoich zasług i cnót. W podporządkowaniu hierarchicznem znajduje się w stosunku do naczelnika warstwa czy grupa osób, mających także pokaźny udział w rządzeniu według swoich zasług i cnót. Takie urządzenie interesuje wszystkich obywateli, ponieważ wszyscy są w zasadzie elektami i wszyscy elektorami. System ten jest ustrojem mieszanym, na który składa się element monarchiczny, gdyż jeden przewodzi, element arystokratyczny, ponieważ jest wielka ilość osób rządzących wespół w podporządkowaniu ale na podstawie posiadanych cnót, i element demokratyczny, gdyż rządzący wybierani są z narodu i naród ich wybiera.[2]

To jest doktryna św. Tomasza w krótkiem ujęciu, doktryna o formach ustrojowych państwa. Rozwiązuje kilka zagadnień, na 700 lat prawie przed nami (zresztą uwzględniająca doświadczenie odległej historji i krajów), dziś w dalszym ciągu aktualnych

---

[1] „Üblicherweise teilt man die Staatsformen oder Verfassungsformen nach der Zahl der Herrschenden ein, also nicht etwa nach dem Masse der den Untertanen gelassenen Freiheit oder nach der Art der Bildung des Staatswillens durch ein Organ oder eine Mehrzahl von Organen, eine Einteilung, die es ermöglicht, modernen Verhältnissen eher gerecht zu werden". Otto Schilling, *Christliche Staatslehre und Politik*, Gladbach 1928 str. 75. Jest to wielkie zbliżenie się do sedna rzeczy, którego poznanie usuwa chęć symplifikowania rozróżnienia „rząd jednego" i „rząd wielu".

[2] S. Thomae Aquinatis *Summa Theologica*, Prima Secundae Q. 105 art. 1 (wyd. turyńskie 1927 — Tom I. s. 634). Do tego ustępu umieszczony jest odnośnik, zawierający następujący charakterystyczny ustęp: „Hanc reipublicae ordinationem ut optimam et perfectissimam tenent omnes doctores catholici et quod mirum est, Plato, Aristoteles, Confucius et omnes antiquorum temporum philosophi praeclarissimi eamdem docuerunt sententiam".

i to w sposób, który może budzić podziw dla jej twórcy. Św. Tomasz, powiedzielibyśmy językiem dzisiejszym, upatruje budowę systemu ustrojowego państwa w kształcie piramidy o ostrem zakończeniu. Nie wieloosobowe ciało u szczytu, lecz organ jednoosobowy. I to będzie w ustroju pierwiastek monarchiczny. Aby budowa była dobra, musi, mając takie zakończenie, mieć swoją dobrą rozbudowę i podstawę. Dalszą rozbudowę stanowi element arystokratyczny, zawsze i wszędzie wypływający, jak tego uczy doświadczenie historyczne. Jest to kwestja, która otrzymuje nazwę bądźto „elity", bądźto „oligarchji", bądźto „arystokracji". Są to w istocie rzeczy warjanty tego samego zjawiska. Dalej idzie szeroka podstawa narodu, z którego łona wypływa materjał „arystokratyczny" czy „oligarchiczny", z którego wypływa w ten lub inny sposób pierwiastek „monarchiczny", narodu, który jest w masie elektem i elektorem. System taki daje gwarancję istotnej równowagi, hierarchji, elastyczności, selekcji i t. d.

Jeśli kamieniem węgielnym moralno-metafizycznej strony zagadnienia ustrojowego i władzy, jest zasada „Non est potestas nisi a Deo", na której pamięć zawsze należy się powoływać, to tu wypływa jej odgałęzienie, a raczej skonkretyzowanie pod formą tezy „Omnis potestas a Deo per populum". Widzialne i empiryczne upostaciowanie zasady „Non est potestas nisi a Deo" z ważnemi konsekwencjami, o których była mowa wyżej przy okazji reprodukowania enuncjacyj Papieży (jakoto pojęcie katolickie o istocie i elementach władzy i t. d.), uzyskuje się przez przyjęcie wytycznej „Omnis potestas a Deo per populum".

Doktryna św. Tomasza podważa też sztywność podziału form ustrojowych (autokracja, arystokracja, demokracja, czy monarchja i republika), przenosząc ciężar zagadnienia na właściwą i celową kombinację kilku tych pierwiastków, co do których wiadomem jest, że dziś przy komplikacji stosunków społecznych, żadną miarą w jakiejś absolutnie czystej formie pojawić się nie mogą. Już ten jeden punkt doktryny św. Tomasza zasługuje na uwagę i pomaga powoli usuwać nagromadzone przesądy i uproszczone dystynkcje, zresztą jak widzieliśmy, dziś coraz bardziej tracące grunt pod nogami.

Zalecony schemat ustrojowy Akwinaty pozwala przez oddzielne wyodrębnienie sprawy wierzchołka piramidy, jej warstw średnich i podstawowych, traktować sprawę pierwszą w układzie odpowiednim do czasu i warunków przemian i uzupełnień. W ten sposób dochodzimy do tego punktu naszych uprzednich rozważań, w których była zaakcentowana potrzeba izolacji zagadnienia wierzchołka piramidy ustrojowej i potrzebnych reform danych warstw ustrojowych. Pozwala to nam przypuszczać, iż przyjęta przez nas metoda analizy problemu jest trafna, skoro znalazła się na trakcie, opracowanym i przyjętym przez Akwinatę.

DOKUMENTY.

Ekonomiczny i społeczny program katolików szwajcarskich.

Na tygodniu społecznym w Einsiedeln (od 18 do 20 sierpnia 1927 r.) grupy katolickie szwajcarskie postanowiły ułożyć wspólny program społeczny. Wspólna Komisja na posiedzeniu 13 października 1928 w Olten przyjęła projekt uchwały a ostatecznie akceptowała go jednogłośnie 4 kwietnia 1929 r. w Zurychu. Imieniem *Parti conservateur populaire suisse* podpisali: prezes Dr. G. Perrier, sekretarz — Dr. F. Wager, imieniem *Association populaire catholique suisse*: prezes — Dr. E. Buomberger i sekretarz — Dr. A. Hattenschwiller, imieniem *Union ouvrière chriétienne-sociale suisse:* prezes — J. Scherrer, sekretarz — J. Mülle'r.

Program ten, będący wyrazem uzgodnienia i koncentracji sił katolickich szwajcarskich, podajemy w dosłownym przekładzie.

Stanisław Szczęch.

I. Zasady ogólne.

A. *Chrześcijański ustrój społeczny.* Katolicy szwajcarscy uznają za jeden ze swych pierwszych obowiązków oddać wszystkie swe starania i poświęcić wszystkie swoje siły, aby przywrócić ustrój społeczny, zgodny z prawami sprawiedliwości i miłości, zapewniający całemu organizmowi społecznemu dobrobyt materjalny oraz bezpieczeństwo, niezbędne do osiągnięcia powszechnego dobra.

Tylko powrót do przepisów prawa naturalnego i moralności chrześcijańskiej, których źródłem jest Bóg, może zapewnić skuteczność tej akcji reformatorskiej.

B. *Błędy społeczne.* Liberalizm i kapitalizm, systemy, powstałe z błędnego ujęcia życia gospodarczego, stwarzają stan społeczny, w którym panuje różnego rodzaju lichwa.

Socjalizm i komunizm, przepojone materjalizmem, niszczą moralną jedność organizmu społecznego, a sprzyjają wytworzeniu

się i rozwojowi różnych form dyktatury, sprzecznych z prawem naturalnem i chrześcijańskiem.

C. *Rola społeczna Kościoła.* Kościół przez swoją naukę i swój urząd wywiera decydujący wpływ na życie ekonomiczne i społeczne. Dzięki niemu w sumieniach utrwala się moralny obowiązek poszanowania praw bliźniego i wiernego przestrzegania wszystkich obowiązków jednostkowych, rodzinnych, zawodowych i politycznych.

Skuteczność tego wpływu nierozdzielnie wiąże się z poszanowaniem wolności Kościoła, jego instytucyj i jego hierarchji.

II. Ludzka strona ustroju gospodarczego.

A. *Natura i cel pracy.* Człowiek wolą Boga - Stwórcy jest wezwany do panowania nad wszystkiemi dobrami ziemskiemi. Praca, umysłowa i fizyczna, jest tym środkiem, którym człowiek rozporządza, aby zrealizować i wykonywać to panowanie.

Ludzkie znaczenie pracy polega na doskonaleniu energji umysłowej i fizycznej człowieka.

Społeczne znaczenie pracy polega na tem, że praca sprawia, iż dobra materjalne służą dla rozwoju i udoskonalenia życia ludzkiego.

Gospodarcze znaczenie pracy polega na zaspokajaniu, dzięki obfitości dóbr przyrody, materjalnych potrzeb ludzkich.

Praca, według planu Opatrzności, jest obowiązkiem, który o ile się go wiernie spełnia, podnosi moralną i społeczną godność człowieka.

B. *Oznaczenie słusznej płacy i słusznej ceny.* Z powyższego pojęcia pracy wypływa, że płaca winna zapewnić słuszne pokrycie materjalnych potrzeb pracownika, pokrycie, obejmujące jednocześnie ryzyko naturalne i zawodowe życia i potrzeb jednostkowych i rodzinnych.

Moralna natura pracy stwarza na korzyść pracownika niewątpliwe prawo wywierania odpowiedniego wpływu na życie gospodarcze i słusznego uczestnictwa w materjalnej pomyślności ciała zawodowego, do którego należy.

Słuszne wymagania różnych czynników, współpracujących w produkcji: praca, kapitał i różne ryzyka — określają normalnie sprawiedliwą cenę i zapewniają pracownikom niezależnym (rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i t. d.) normalne i stałe warunki życia jednostkowego i rodzinnego.

C. *Wolność stowarzyszania się.* Wszyscy obywatele, wszystkie klasy, w ramach moralności i porządku publicznego, powinni korzystać z prawa swobodnego stowarzyszania się, którego źródłem jest prawo naturalne. To prawo naturalne powinno być prawnie chronione przeciwko stowarzyszeniom, które dążą do stworzenia na swoją korzyść monopolu pracy albo stowarzyszania się.

D. *Racjonalizacja.* Racjonalizacja winna wspólnym wysiłkiem wszystkich pracujących wytworzyć celową organizację życia gospodarczego, racjonalne wykorzystanie różnych czynników produkcji, roztropną stabilizację produkcji, słuszniejsze wynagrodzenie i skuteczniejszą ochronę ludzkich wartości pracy wytwórczej.

Zgodnie z tem różne formy racjonalizacji powinny dążyć do umoralnienia produkcji, do krzewienia solidarności ludzkich elementów produkcji, do popierania ich współpracy, do rozwijania ich wartości zawodowej i ich godności osobistej, do usuwania krzywdzących form spekulacji i do wypracowywania słusznego i godziwego ustroju zawodowego.

E. *Koncentracja gospodarcza i finansowa.* Pomyślność gospodarcza oraz stałość stosunków politycznych każdego narodu zależy przedewszystkiem od istnienia możliwie największej liczby rodzin, niezależnych gospodarczo i społecznie, które stanowią najmocniejszą zaporę przeciwko krzywdzącym koncentracjom ekonomicznym i finansowym, przeciwko zakusom socjalizacji,ześrodkowują bogactwo koło ognisk rodzinnych, dla dobra istnień ludzkich, przy całkowitem zabezpieczeniu krajowi maximum inicjatywy i wydajności w tworzeniu bogactw.

Organizacja zawodowa, polityka ekonomiczna i społeczna powinny dążyć do przeciwdziałania wszelkim postaciom koncentracji ekonomicznej i finansowej, którаby się wywodziła wyłącznie od dążności dyktatorskich albo monopolowych; powinny również

usunąć niebepieczeństwa wybujałego współzawodnictwa i nieokiełznanego panowania czynników materjalnych w życiu gospodarczem i zawodowem.

F. *Własność.* Bogactwa, będące owocem Boskiej twórczości i ludzkiej pracy, mają za cel, według zamiarów Opatrzności Bożej, pokrycie potrzeb materjalnych ogółu ludzi.

Prawo własności prywatnej jest prawem naturalnem. Nabycie własności i korzystanie z niej podlegają normom moralnym i społecznym, które dążą do zabezpieczenia poszanowania tego planu Opatrzności.

Zmienne warunki ekonomiczne, w szczególności ogromne zwiększenie się mas proletarjackich, zmniejszenie się liczby rodzin, niezależnych ekonomicznie i społecznie, wymagają dokładnego określenia własności i jej celów naturalnych, jak tego żąda Papież Leon XIII w encyklice *Rerum Novarum*; te nowe warunki ekonomiczne wymagają słusznego i sprawiedliwego podziału bogactw materjalnych i udostępnionego nabywania własności.

Statuty zawodów, a jeśli zajdzie potrzeba, przepisy państwowe powinny usunąć wszelkie rodzaje lichwy, jak i spekulacje wyłącznie lichwiarskie.

III. Rodzina.

Rodzina jest komórką społeczeństwa i państwa. Zdrowie i pomyślność rodzin zależą od uzgodnienia prawa małżeńskiego i władzy rodzinnej z zakonem przyrodzonym i chrześcijańskim, co zagwarantuje świętość i nierozerwalność małżeństwa, moralne i religijne wychowanie dzieci i młodzieży.

Dla pełnego osiągnięcia swego celu ekonomicznego i moralnego, rodzina powinna korzystać z pewnej liczby korzyści korporacyjnych i państwowych, niezbędnych w obecnym systemie gospodarczym i społecznym, jak płaca rodzinna, ulgi podatkowe, opieka nad matką i dzieckiem, należyte rozwiązanie problemu mieszkaniowego, własność rodzinna i t. d.

Zgodne współdziałanie rodziny i Kościoła, państwa i zawodu jest niezbędnym warunkiem prawidłowego ładu społecznego.

IV. Zawód.

Życie gospodarcze winno być przeniknięte duchem solidarności i dążyć do skoordynowania inicjatywy jednostek i klas dla dobra i pomyślności zawodów i powszechnego dobra narodowego. Niebezpieczeństwa polityczne, społeczne i moralne, które powstają z przewagi kapitału, mogą być usunięte jedynie przez korporacyjną organizację zawodów, która skupia w jednej organicznej całości różne działy tego samego zawodu celem ułatwienia ich wspólnej współpracy. Korporacja ma na celu rozwój świadomości zawodowej, zgodne współżycie swych członków, wyrobienie ich wartości zawodowej i wzmocnienie ich przywiązania do zawodu, dla którego pracują i dzięki któremu żyją.

Korporacja powinna otrzymać statut prawny, który jej pozwoli utworzyć wewnętrzne instytucje parytetyczne, pożyteczne dla jej życia autonomicznego, dla dobrej organizacji jej działalności gospodarczej i społecznej.

Kompetencje tych instytucyj będzie można rozszerzyć na dziedzinę umów pracy, płacy, czasu pracy, hygjeny i przezorności, ubezpieczeń społecznych, dodatków rodzinnych, kształcenia zawodowego, zwalczania nieuczciwej konkurencji i t. d.

Władze publiczne będą czuwały nad utrzymaniem należytej równowagi między różnemi organizacjami korporacyjnemi, między różnemi klasami gospodarczemi, mając na widoku zapewnienie pokoju społecznego i dobra ogólnego.

Naturalna solidarność klas zawodowych i różnych korporacyj tworzy moralną podstawę organizmu społecznego i jego jedności. Na korporację spada bezpośrednia odpowiedzialność za życie ekonomiczne i społeczne; ona jest najlepszą ochroną świadomości zawodowej i ducha narodowego. Ona zapewni wszystkim pracownikom najskuteczniejszą ochronę ich sił fizycznych, moralnych i zawodowych. Pomoc wzajemna i przezorność doznają silnego poparcia dzięki akcji korporacyjnej i dzięki jej instytucjom współdzielczym. Formuły korporacyjne powinny z czasem zająć miejsce formuł etatystycznych, celem rozszerzenia pola działalności gospodarki prywatnej.

Wolność stowarzyszeń, zwłaszcza wolność zawodowa będzie zapewniona na wszystkich stopniach statutu korporacyjnego zgodnie z formułą: wolny związek zawodowy w autonomicznej i prawnie uznanej korporacji.

V. Państwo.

A. *Jego cel.* Władza, tak samo jak społeczeństwo, pochodzi od natury, a przez to od Boga.

Państwo, wykonywując swe czynności, powinno kierować się zasadami prawa naturalnego i moralności chrześcijańskiej.

Zadaniem państwa jest utrzymanie i potęgowanie dobra powszechnego, ochrona praw jednostek, rodzin, zawodów. Stworzenie dobrego ustroju społecznego ułatwi mu współpracę nad przymnażaniem bogactw materjalnych i umysłowych narodu, nad umożliwieniem każdemu ze swych członków, każdej ze swych rodzin, nabycia i zachowania dóbr, składających się na cywilizację.

Moralność publiczna, dobrze zbudowane życie rodzinne, ochrona religji i prawa, umiarkowane nakładanie i słuszny rozdział ciężarów podatkowych, rozwój przemysłu i handlu, jak również pomyślność rolnictwa są to konieczne składniki dobra ogólnego.

B. *Polityka ekonomiczna.* Państwo, jako stróż prawa i promotor dobra powszechnego, ma obowiązek wpływać na życie ekonomiczne w sposób bezpośredni, skuteczny a czujny.

Dobro ogólne jest tem, co uzasadnia tę funkcję ekonomiczną państwa i wyznacza jej granice.

Pierwszym jej przedmiotem jest ochrona narodowej niezawisłości gospodarczej, pomyślność gospodarstw prywatnych, dobrobyt materjalny różnych korporacyj i zwalczanie nadużyć, będących następstwem obecnego ustroju ekonomicznego. Ono przedsięweźmie odpowiednie i skuteczne środki dla zachowania prawidłowej równowagi między różnemi funkcjami ekonomicznemi, między producentami i konsumentami, broniąc wszystkich przeciwko niebezpieczeństwom, wynikającym z polityki ekonomicznej sąsiednich narodów.

C. *Polityka społeczna.* Państwo powinno przedewszystkiem popierać rozwój inicjatywy prywatnej indywidualnej czy korporacyjnej i jej różnych instytucyj wzajemnej pomocy i przezorności. Ta interwencja jest uprawniona szczególniej na korzyść klas gospodarczo i społecznie słabszych.

Bezsilność inicjatywy indywidualnej korporacyjnej albo zawodowej, gdy chodzi o zwalczanie nadużyć albo usuwanie niebezpieczeństw gospodarki wyłącznie kapitalistycznej, uzasadnia interwencję państwową i ogłoszenie prawa, ochraniającego pracę. Ochrona własności prywatnej, łagodzenie zatargów wynikłych ze strajków albo lokautów, ustalanie norm ogólnych, dotyczących czasu pracy i ustanowienie słusznej płacy i ceny, ochrona matki i dziecka, reglamentacja pracy chałupniczej i pracy służących, rozwiązanie zagadnień, które stawia przed nami sprawa mieszkaniowa—, wszystko to podlega uwadze, a w razie potrzeby, i decyzji państwa. Wyłącznem zadaniem czynności interwencyjnych państwa powinno być usunięcie niebezpieczeństwa albo nadużycia, nigdy jednak interwencja ta nie powinna zagrażać tym prawom, które z natury swej są nienaruszalne.

Wszystkie formy lichwy, dążności monopolistyczne, niedozwolone spekulacje albo gry na giełdzie powinny być zwalczane z pomocą środków prawnych.

Natomiast bezprawną jest wszelka niepotrzebna interwencja w dziedzinie życia rodzinnego, w życiu ekonomicznem; jest również bezprawną wszelka interwencja, która nie jest konieczna dla zachowania dobra powszechnego i która dąży tylko do zbytecznego rozwoju gospodarki publicznej, centralizacji biurokratycznej i etatystycznej, coby zmierzało do niebezpiecznego gospodarczo i fizycznie pomieszania kompetencyj różnych organizmów społecznych.

Przywrócenie życia zawodowego i politycznego, ożywionego duchem chrześcijańskim, przyniesie różnym klasom społeczeństwa niezbędną równość moralną i społeczną. Wszelka inicjatywa państwowa w tej dziedzinie powinna się natchnąć ogólnemi zasadami socjologji i polityki chrześcijańskiej, które, całkowicie zachowując uprawnione interesy różnych klas gospodarczych, pod-

porządkowują je wszystkie dążeniu do dobra powszechnego i zapewniają każdemu obywatelowi należną część wpływu na bieg życia narodowego. Wychowanie i wykształcenie powinny rozwinąć w duszy każdego obywatela poczucie jego odpowiedzialności względem państwa.

Katolicy szwajcarscy stwierdzają swoje niezłomne przywiązanie do podstaw solidarności narodowej, jak również do instytucyj i tradycyj, które są najświętszem dziedzictwem Konfederacji i najlepszą ochroną zarówno dobrego współżycia, jak własnych wolności.

VI. Porozumienia międzynarodowe.

Życie i stosunki międzynarodowe podlegają zasadom prawa naturalnego i chrześcijańskiego; one to stwierdzają jedność rodzaju ludzkiego, konieczność prawnego ujęcia norm, które będą rządzić tym stosunkiem, i nałożą wędzidło międzynarodowej polityce, opartej jedynie na poszczególnych ambicjach i interesach.

Prawna wspólnota ludów, oparta na sprawiedliwości i miłości, przyczyni się zarówno do obrony słusznych wolności każdego ludu, jak i do utwierdzenia zdrowego ustroju całej społeczności ludzkiej. Liga Narodów powinna być popierana w miarę tego, jak jej wysiłki zmierzają do tego celu. Trybunał rozjemczy i różne formy prawne pojednania, zmierzające do rozwiązania trudności międzynarodowych i do uniknięcia starć między narodami, są to skuteczne środki do ustalenia i zapewnienia pokoju międzynarodowego.

Porozumienia międzynarodowe, które mają na celu prawną ochronę pracowników, były i będą zawsze przedmiotem troski katolików szwajcarskich. Słuszna reprezentacja chrześcijańskich organizacyj społecznych w ramach tych instytucyj międzynarodowych jest postulatem, opartym na słuszności i na konieczności zapewnienia tym instytucjom ich pełnej skuteczności. Pokój społeczny jest najpewniejszą podwaliną pokoju międzynarodowego.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Mordy polityczne. Przed niedawnym czasem, bo w marcu b. r., pojawił się artykuł Marszałka Piłsudskiego, w którym m. innemi znalazł się taki oto zwrot: „Osobiście widziałem ludzi, którzy mnie prosili o pozwolenie jako swego Wodza zastrzelenia kilku panów pomiędzy innemi i p. Trąmpczyńskiego i którzy, gdym im tego odmówił, szukali śmierci samobójczej”. Ustęp ten wywołał zrozumiałe wzburzenie. Jakżeż to, czyż Marszałek Piłsudski, którego wielki wpływ na dotychczasowe losy niepodległości Polski w tak wyjątkowy sposób zaznacza się, miałby prawo moralne do wydawania, że się tak wyrażę, czeków na zabijanie ludzi, na samosądy polityczne? A przecież w dniu 31 maja 1926 r., dziękując za wybór na Prezydenta, odmawiał przyjęcia godności, motywując to m. innemi w słowach: „Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci”.

Czyż samosąd polityczny, zabójstwo polityczne, dokonane na osobie śp. Prezydenta Narutowicza, poza oczywiście różnicą funkcji, jest czemś innem moralnie, jak, np. samosąd polityczny, zabicie np. posła a wówczas Marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego? Jeśli, ze względu na zasługi i wyjątkowe stanowisko, ten lub ów szczegół przykry i bolesny w wystąpieniach Marszałka nie może nam zasłonić w całości człowieka i jego sprawy, to miałby (przypuśćmy, że tak było) ten lub inny szczegół czy odezwanie się Trąmpczyńskiego, dajmy na to, że szorstkie lub przykre, służyć jako podstawa do wydania czeku na zastrzelenie, jak zająca, człowieka tej miary zasług, godności i prawości, jakim jest starzec 70 letni, b. marszałek Trąmpczyński?

Ale nawet gdyby to dotyczyło najprostrzego człowieka, to czy można sobie wyobrazić rozwój moralności publicznej i uwarunkowanej przez ten rozwój pomyślności społecznej, kiedy wyroki śmierci przestaną być funkcją nieszczęsną, lecz konieczną wyroków sądowych i żelaznego prawa wojny, a staną się przed-

miotem rozdawnictwa poszczególnych jednostek, choćby najbardziej wysoko postawionych?

Marszałek Trąmpczyński, do głębi zapewne wstrząśnięty tym targiem niesamowitym o jego życie, kończy przemówienie na wiecu w Gnieźnie w dniu 11 maja 1930 r. (relacja *Kurjera Poznańskiego* z dnia 13 maja b. r.) w tych słowach: „Ale jeśli mi jest przeznaczonem zginąć z ręki zbirów, to pociechą mi jest, że śmiercią moją przyniosę korzyść krajowi. Bo naród się ocknie. Nie wątpie, że zostałbym pomszczony". Była to reakcja.

Niestety, jak tego uczą dzieje, prowadzenie bez końca listy prywatnych porachunków drogą zabójstw politycznych i zamachów nie przynosi krajowi korzyści. W krótkim czasie, bo w ciągu kilku lat, przeżyliśmy zbrodnię krakowskiej rzezi w roku 1923, przedtem przeżyliśmy w roku 1922 hańbiącą naszą historję atmosferę i samą zbrodnię zabójstwa Prezydenta, w maju 1926 roku zlaliśmy krwią Warszawę i oddaliśmy śmierci prawie tysiąca ofiar wraz z okrutnym wstrząsem politycznym.

A dziś?

Z niektórych stron już pisze się o potrzebie „ofiary krwi" — jakby tragedje nasze 1922 — 1923 — 1926 nie były wystarczająco odstraszającym przykładem. Oczywiście, podobnie jak tam mówiło się o „nieprawościach", tak i teraz rzekomo najszlachetniejsze inspiracje mają leżeć u podstaw tych nowych ofiar i zastępów.

A co jest rzeczą najsmutniejszą w tem, to to, że ludzie, pełni zresztą zasług i cnót obywatelskich na innych polach, tu właśnie, w tym najdelikatniejszym punkcie współżycia narodowego, okazują, jeśli trudno mówić wogóle o złej woli, to dużo niestety nieroztropności, jeśli nie lekkomyślności.

Roman Dmowski, człowiek w Polsce o głębokiem doświadczeniu politycznem, rozległej perspektywie myślowej i wielkich, bardzo wielkich zasługach narodowo-państwowych, pisząc niedawno swoje artykuły na temat „spraw rosyjskich", wstawił dwa zdania, które mogą lękiem przejąć ze względu na to, iż, jak wogóle sądy Dmowskiego, są dla jego zwolenników (zresztą licznych) prawdą i instrukcją działania. „Gdyby znalazł się w Polsce polityk, któryby w jakichkolwiek okolicznościach chciał trak-

tować o ustąpieniu Pomorza, dostałby kulą w łeb, jak amen w pacierzu. Podobnieby skończył każdy, któryby wbrew woli narodu, na jakiejkolwiek drodze wystawił Polskę na zmarnowanie tego, co po wojnie światowej odzyskała". O ile zdanie pierwsze ma jasną treść, o tyle drugie jest ogólnikiem, dostępnym dla najzupełnie dowolnej a stąd i niebezpiecznej wysoce interpretacji. Któż to będzie znowu wydawał te czeki na samosąd, na zabójstwo polityczne? Niech nas Pan Bóg broni od sytuacji jakiejś fatalnej wojny z Niemcami. Ale gdybyśmy kiedyś taką wojnę, co nie daj Boże, przegrali, ktoby naszych przedstawicieli paktujących zabijał? Przecież w Spaa, premjer Wł. Grabski, gdyśmy na froncie bolszewickim przegrywali, przyjmował ciężkie warunki, które pewnieby się jeszcze bardziej pogorszyły, gdybyśmy ponieśli klęskę ostateczną i zupełną. Czy i wtedy winien sobie był poszczególny obywatel szykować wyroki śmierci i rozdawać je według własnej interpretacji? Zarówno przecież w okresie zwycięstw, jak i w okresie ewentualnych niepowodzeń podstawą operacji, podstawą działania winna być surowa karność społeczeństwa, a nie tworzenie spisków i popełnianie morderstw politycznych. Drugie zdanie jest już zgoła nie do pojęcia. Pytanie, kto Polskę wystawia na zmarnowanie tego, co po wojnie światowej uzyskała, napotyka w odpowiedzi na ogromne trudności. Sądzić należy, że winnych jest wielu, tak jak i wielu pracuje nad utrzymaniem korzyści uzyskanych. I często ci sami pracują w jednym i drugim kierunku. Wiele, bardzo wiele czeków na popełnienie zabójstw politycznych trzebaby w Polsce wydać, tylko wielkie pytanie, czy toby nam pomogło i czy nie jest rzeczą zarówno ze stanowiska moralnego, jak politycznego stosowniejszą prowadzić pracę nad podniesieniem moralnem poszczególnych obywateli, niż jątrzyć stosunki do białości i kontynuować serję zamachów, zabójstw, spisków, objawów niekarności publicznej i t. d.

Pomorze utrzymamy i Śląsk utrzymamy, i zachodnią politykę poprowadzimy i wschodnią politykę poprowadzimy, ale wcale nie wtedy, gdy będziemy sobie wzajemnie grozić zabójstwami politycznemi i szykować coraz to nowe zamachy i spiski, lecz wtedy, gdy podniesiemy moralność obywateli i ich pozytywne cnoty.

Nasza ekspansja moralno-intelektualno-polityczna zależy od stopnia wykazanej przez nas tężyzny moralnej głównie, którą wykażemy we własnych stosunkach i którą na zewnątrz będziemy promieniować.

Zażarte walki polityczne, pogłębienie przepaści społecznych i politycznych, co, bez względu na tragiczne doświadczenie 1922, 1923 i 1926 roku, wydaje się jakbyśmy pragnęli kontynuować, nie zabezpieczą nas wcześniej lub później przed klęską i na zewnątrz. A właśnie Niemcy, załatwiwszy się z Zachodnim frontem politycznym, umacniają pozycję przeciw nam.

Jest czas, byśmy wszyscy bez wyjątku, i zprawa, i zlewa, i ze środka, zrobili sumienny obrachunek i sumienne wyciągnęli wnioski, choćby dla nas przykre, jeśli chcemy na prawdę Polsce przygotować piękną przyszłość! *I. C.*

Organizacja „narodów" w społeczeństwie akademickiego uniwersytetu Wiedeńskiego. Niepostrzeżenie przeszło u nas wydanie nowej „Konstytucji" studenckiej na Uniwersytecie Wiedeńskim. A jest to koncepcja organizacyjna ciekawa i godna zwrócenia uwagi, zarówno, ze względu na jej cel jako też przeprowadzenie w praktyce. Senat Wiedeńskiego Uniwersytetu wydał niedawno t. zw. „prawo studenckie", jako podstawę struktury organizacyjnej, przyjmując zasadę narodowościową w jej ostatnim wyrazie. Organizacja jest prosta: zwyczajni słuchacze, będący członkami jednego narodu, mający wspólny język ojczysty, słowem, pewna grupa etniczna, jeśli tylko w ogólnej liczbie nie jest mniejsza niż 1°/₀ wszystkich studentów, może się zorganizować w t. zw. naród (nację) studencką. Gdyby liczba takich „plemieńców" nie sięgała 1°/₀ — to wówczas mogą oni dać pełnomocnictwo reprezentacyjne innej „nacji", względnie stworzyć z drugą pokrewną sobie rasowo grupą „nację mieszaną". O sporach, mogących powstać w razie wątpliwości, kto do jakiej nacji winien należeć, rozstrzyga specjalny sąd rozjemczy, w którym zawsze senat ma większość.

Każda nacja wybiera na podstawie określonego regulaminu wyborczego przedstawicielstwo, którego zadaniem jest występować w obronie interesów swojej nacji, brać udział w naradach władz

akademickich nad pewnemi kwestjami i utrzymywać stosunki z innemi organizacjami studenckiemi, czyto krajowemi, czy z zagranicą. Więc płaszczyzną wspólną, gdzie schodzą się z sobą wszyscy studenci nie jest wcale samopomoc, jak to np. u nas, — ale idea nacjonalistyczna, wzgląd pozamaterjalny,—koncepcja wilsonowska, a tak dla Niemców dziś wygodna — samostanowienie narodów.

Trudno oceniać tę reformę zgóry i wyłącznie na podstawie statutu i tych hipotetycznych założeń, któremi kierowali się jej twórcy, gdy jeszcze jej życie nie dotknęło. Widać w tej reformie i pozorny nawrót do średniowiecza i narodowych korporacyj średniowiecznych uniwersytetów i elementy i wpływy — bodaj najsilniejsze—polityki dzisiejszej,— a w szczególności wyraz walki wewnętrznej kierunków politycznych Austrji—i... Drang nach Osten.

Jest słusznem, że naród stanowi organizację krwi, pewien organizm naturalny, przyrodzoną formę społeczną, a zatem coś bardziej spojonego i związanego, niż wszystkie organizacje społeczne autonomiczne. To prawne ujęcie, podniesienie związku naturalnego do zasady prawnej, przekreślenie tych zasad, na których społeczeństwa tworzyły ostatnio swoje korporacje,— to jest zasady klasowości demokratycznej przedewszystkiem, a w skutkach oczyszczenie zgniłej atmosfery partyjnej na Uniwersytecie, jeśli chodzi o doraźne skutki, — jest wielką zasługą senatu wiedeńskiego. Zrobiony został pierwszy wyłom we wszechwładztwie demokratycznej proporcji, podważony został „parlamentaryzm” akademicki u samego gruntu. — W rozwinięciu tej zasady wyłania się, jako przyczyna i skutek — koncepcja obrony czystości etyki życia akademickiego, — przy przeniesieniu na grunt państwowy — czystość życia społecznego — przed następującą falą radykalizmu i liberalizmu, przed infiltracją w społeczeństwo elementów żydowskich i rozkładowych. W rzędzie powstałych „nacyj” musi się wyodrębnić i nacja żydowska, musi określić się i ograniczyć do swego tylko terenu, musi przy tem wszystkiem odsłonić się, ujawnić, zdeklarować. Żydzi woleliby swoją walkę ze światem chrześcijańskiej kultury prowadzić w cieniu, pod maską i skrycie. Żydzi nie chcą, aby ich narodowy charakter gdziekolwiek bądź wyraźnie przez prawo został uznany i podkreślony.

Żydzi nie chcą dopuścić do tego, aby narody zrozumiały, co to znaczy, gdy prasa, literatura, teatr, kino, polityka, gospodarstwo i t. d. zostają opanowane przez ludzi sobie obcych, lub wrogich. A to zrozumienie przyjśćby musiało, gdy się ich wydzieli z naszego życia.

Ale obok tych względów, idei utrzymania i podtrzymania kultury chrześcijańskiej, walki z pchającymi się wszystkiemi porami społeczeństwa miazmatami zgnilizny i rozkładu moralnego, społecznego i kulturalnego, — niewątpliwie najważniejszą rolę w tej reformie grał wzgląd i program nacjonalizmu niemieckiego, polityki narodowej. Chodziło — mam wrażenie — głównie o to, aby w nacjonalistycznej organizacji zebrać i skupić wszystkich Niemców „zakrajowych", którzy jednak tam studjują, dać im odpowiednią atmosferę i szkołę, zogniskować programy i prace, umocnić macki niemczyzny na wschodzie i na bałkanach. Rolę tę zagra świetnie szowinistyczna „Deutsche Studentenschaft", która nota bene zdała już niejeden egzamin z tego przedmiotu.

Wiedeń był i jest bastjonem germańskim na polach Słowian, twierdzą nie defensywną ale twierdzą, z której napór idzie; z drugiej strony praktyczne realizowanie koncepcji „nacyj" jest tym typowym młotem w całość państw słowiańskich, obejmujących niejednolite narodowe społeczeństwa. Trzeba przecież stwierdzić, że wszystkie organizmy polityczne słowiańskie — większe — takiej jednolitości nie mają. Polska, Czechy, Jugosławja — mają już dzisiaj swoje kłopoty wewnętrzno-państwowe. Wiedeń ma być w ten sposób wylęgarnią najmniejszych „narodów"; wystarczy bowiem 1°/₀ studentów, — a nawet i to niepotrzebne, gdy znajdzie się grupka uzupełniająca, — by stać w rzędzie *narodów*. To są, zdaje się, te momenty, które kaziłyby czystość intencyj twórców reformy, jednakże w zestawieniu ich z plusami niewątpliwemi, jakie takie prawo przyniesie, — nikną one w cieniu. Być może, że stanie się to znakomitym minjaturowym obrazem Europy idącej, gdzie wszystkie narody uznają się i uszanują, gdzie znajdą możliwość pobojowego współżycia. Każda reforma niesie w sobie i czyn twórczy i pierwiastek nowego rozkładu i jest tylko drogą do nowej reformy. *Wł. P.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Działalność Stowarzyszenia „Pomoc Bliźniemu".

W ubiegłym roku akademickim powstało z inicjatywy ks. Rektora Szwejnica Ak. Stow. Charytatywne „Pomoc Bliźniemu" pod wezw. św. Franciszka z Assyżu. Pierwszy Zarząd Stowarzyszenia z prezeską kol. W. Skwarczewską na czele zdołał położyć odrazu trwałe podwaliny pod dalszy rozwój organizacji przez opracowanie planu pracy, regulaminu i statutu, który zalegalizowany został 15.IV.29 r. przez Ministerstwo W. R. i O. P. za pośrednictwem Senatu Politechniki Warszawskiej. Na tych podstawach opiera się tegoroczna działalność Stowarzyszenia. Na Walnem Zebraniu dn. 9.X.1929 r. wybrany został nowy Zarząd, którego skład obecny jest następujący: prezes — kol. Andrzej Ruszkowski; wiceprezesi — kol. kol. Andrzej Iwanicki i Stanisław Rodowicz; sekretarz — kol. Irena Łożanka; skarbnik— kol. Hanna Sławińska; zastępca sekretarza — kol. Janusz Jezierski; kierownicy sekcyj: — kol. kol. Zofja Kryńska, Wanda Leszczyńska, Stanisław Rodowicz, Anna Rościszewska i Janusz Zembrzuski. Kuratorem z ramienia Senatów Wyższych Uczelni jest prof. Leon Staniewicz (Politechnika), kapelanami — ks. Rektor Edward Szwejnic i ks. dr. Juljan Chróścicki.

Ilość członków czynnych wzrosła z 29 (dn. 9.X.1929 r.) na 107 (dn. 20.II.1930 r.), co świadczy o żywem zainteresowaniu pracą charytatywną wśród młodzieży akademickiej.

Zarząd tegoroczny przeprowadził rozbudowę sekcyjnej struktury organizacji, tworząc obok już istniejącej sekcji opieki nad rodzinami następujące nowe sekcje: opieki nad dziećmi i młodzieżą (12.X.1929), szatni i szwalni (12.X.29), pomocy sporadycznych (13.I.30) oraz propagandy i dochodów niestałych (12.X.29).

Bez przesady powiedzieć można, że cała działalność Stowarzyszenia polega na działalności sekcyj. Ze szczególnych danych, które przytaczamy poniżej, wynika, że działalność ta była ogromnie intensywna. Łączność pomiędzy sekcjami utrzymywała

się przez zebrania Zarządu Głównego, odbywające się co dwa tygodnie, jeśli zaś chodzi o kontakt wszystkich członków i ogólne wyrobienie organizacyjne, to w tym celu odbywają się raz na miesiąc zebranie ogólne Stowarzyszenia z referatami, komentarzem Pisma Św. przez ks. Szwejnica oraz częścią organizacyjną. Zebrań takich odbyło się w bież. roku akademickim 3 z frekwencją około 60-ciu osób.

Zanim przejdziemy do omówienia działalności poszczególnych sekcyj, podkreślić należy wzrost zainteresowania naszą organizacją ze strony starszego społeczeństwa, które coraz liczniej zapisuje się na członków wspierających (zostać nim może każdy, kto uiszcza przynajmniej 1 zł. składki miesięcznej). Dzięki tej ofiarności mogliśmy rozwinąć intensywniejszą działalność.

Jest jednak pewna bolączka, którą usunąć może dobra wola społeczeństwa: to brak jakiegokolwiek stałego lokalu Stowarzyszenia, gdziebyśmy byli naprawdę gospodarzami, mogli prowadzić swoje biuro, przyjmować interesantów, odbywać zebrania (przynajmniej sekcyjne), informować członków o działalności Stowarzyszenia.

Fundusze mamy zbyt szczupłe na wynajęcie odpowiedniego lokalu, oczekujemy więc w tej sprawie poparcia ze strony społeczeństwa, ufając, że znajdzie się jakaś instytucja lub osoba prywatna, która złemu zaradzi.

Jeżeli chodzi o działalność poszczególnych sekcyj Stow. „Pomoc Bliźniemu", to przedstawia się ona mniejwięcej jak następuje (przytaczamy dane ważniejsze):

1. Sekcja opieki na Rodzinami pod kier. kol. Wandy Leszczyńskiej opiekowała się 40 rodzinami liczącemi razem 165 osób w tem dorosłych 73 i dzieci 92, miesięczny budżet sekcji wynosi obecnie 1.150. Wydatki sekcji w zeszłym roku wyniosły przeszło 6.500 zł. w ciągu zaś pięciu miesięcy tegorocznej działalności przekroczyły już 5.000 zł. W sekcji tej pracuje 24 członków.

2. Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą pod kier. kol. Zofji Kryńskiej przy współpracy 30 członków prowadzi pięć świetlic dla 250 dzieci od lat 4 do 14.

Program świetlicy obejmuje: podstawową higjenę, śniadanie ew. podwieczorek, gry, zabawy, gimnastykę, pogadanki, kino, przeźrocza oraz zajęcia praktyczne i t. p. Pozatem około 150 dzieci korzysta z kompletów douczających, które odbywają się codzień w czterech świetlicach od 6 do 8 wiecz. W sumie świetlice czynne są 26 godzin na tydzień.

Bibljoteka, znajdująca pomieszczenie w świetlicy na Podwalu 29 m. 9, zostająca pod kier. kol. Krystyny Dydyńskiej, liczy 130 abonentów na 250 książek których to od dn. jej otwarcia t. j. od 1/XII.29 do dn. 20/II.30 wypożyczono 1250. Bibljoteka czynna jest we wtorki i piątki od 17—19 i w niedziele od 11—13.

3. Sekcja Pomocy Sporadycznych czynna od dn. 13.I.30 pod tymcz. kierownictwem kol. Janusza Zembrzuskiego rozpatrzyła 14 podań, z których 13 przyjęto. Sekcja udzieliła wsparć na sumę 750 zł. oraz umieściła dwie osoby na stanowisku woźnych w domu Akademickim.

4. Sekcja Propagandy i Dochodów Niestałych pod kier. kol. Stanisława Rodowicza przy współpracy 12 członków urządziła w dn. 21.III.29 w gimnazjum Św. Stanisława Kostki, Traugutta I, Gwiazdkę dla 250 osób, w tem dla 200 dzieci z rodzin i ze świetlic.

Dary, zebrane z 32 firm warszawskich, którym za to jeszcze raz w tem miejscu składamy podziękowanie oraz kupione za zebrane prywatnie 320 zł., rozdzielono na 40 paczek, zawierających odzież, żywność, materjały piśmienne, książki, zabawki dla rodzin oraz na 200 paczek ze słodyczami i owocami, rozdanych przez św. Mikołaja dzieciom. Program obejmował: łamanie się opłatkiem, kolendy, zabawy, występy dzieci świetlicowych, św. Mikołaja i na zakończenie kino. Miły i serdeczny nastrój wywarł na wszystkich bez wyjątku uczestnikach niezatarte wspomnienie uroczystości.

Sekcja w zeszłym roku urządziła dwa koncerty, które dały czystego dochodu 1026 zł., pozatem zakupiła na dzień 12.II.30 przedstawienie sztuki St. Miłaszewskiego „Bal w Obłokach" granej w Teatrze Narodowym, co dało dochód 600 zł. Sekcja urządza również wewnętrzną loterję fantową. Bilety w cenie

50 gr. winny dać dochodu czystego 550 zł. Sekcja organizuje obecnie koncert mający się odbyć w Filharmonji dn. 29 marca b. r. o godz. $15^{1}/_{2}$.

5) Sekcja Szatni i Szwalni pod kier. kol. Rościszewskiej i przy współpracy sześciu koleżanek rozdała w ciągu pięciu miesięcy 450 sztuk ubrań, 100 par butów, 70 paczek odzieżowych. Uszyła lub zakupiła 10 sukienek i 40 sztuk bielizny — tej ostatniej odczuwa się wielki brak, gdyż zapotrzebowanie wzrasta, a z ofiar wpływa jej minimalna ilość.

W dn. 1.II 1930 r. Mszą św. w kapl. M. B. Loretańskiej w akademickim kościele św. Anny zostały otwarte Kursy Zabawkarskie dla dziewcząt pod kierownictwem kol. F. Chamcówny. Współpraca dwóch sił fachowych oraz czterech koleżanek codziennie od 9 do 16 zapewnia szybki rozwój instytucji, zatrudniającej przeszło 20 dziewcząt. Nauka obejmuje robienie lalek i zabawek miękkich, koronki klockowe, hafty, naukę szycia.

Ogólny bilans Stowarzyszenia za czas od 1.X.29 do 1.III.30 przedstawia się w przybliżeniu następująco:

Przychód	
Kwitarjusze członkowskie	3600 zł.
Taca Kościelna	1200 „
Imprezy dochodowe	1115 „
Z wydziału ofiar Kurjera W. i Gazety Warszawskiej	2000 „
Składki członkowskie	70 „
Razem	7085 zł.
Saldo na 1/X.29	1077 „
	9062 zł.

Rozchód	
Sekcja Opieki nad Rodzinami	5000 zł.
Pomoce spodaryczne	750 „
Sekcja Op. nad Dziećmi i Mł.	600 „
Szatnia i Szwalnia	300 „
Pożyczki bezprocentowe	300 „
Kancelaryjne i różne	190 „
Sekcja Prop. i Doch. niest.	131 „
Kursa Zabawkarskie	250 „
Razem	7521 zł.
w kasie	1541 „
	9062 zł.

Oto w pobieżnem streszczeniu wykaz tego, cośmy przy zdumiewającej doprawdy pomocy Bożej i szerokich warstw społeczeństwa starali się przeprowadzić. Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi i nieraz może błądziliśmy, pragniemy więc wylegitymować się szczerze z naszej pracy przed tymi, co ją swym moralnym autorytetem lub ofiarami materjalnemi wspierali i wspierają.

Ich rzeczą będzie uznać, czy i nadal zasługujemy na tak serdeczne poparcie, za które na tem miejscu składamy najgorętsze podziękowanie w imieniu kilkuset biedaków, będących pod opieką Stowarzyszenia. Niech świadomość spełnionego miłosierdzia będzie im najwyższą nagrodą za bezimienne nieraz a zawsze serdeczne chrześcijańskie ofiary!

Nam, czynnym członkom „Pomocy Bliźniemu", wystarczy, jeśli wysiłki nasze zdołają choć w drobnej mierze przyczynić się do zmniejszenia nędzy materjalnej i moralnej, która codzień pochłania w stolicy kilkadziesiąt dusz nieszczęśliwych.

Wszelkich informacji o Stowarzyszeniu udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat (Szopena 8 m. 5, tel. 290-11) w godzinach 3 — 4 popoł. Ofiary składać można nadal w „Kurjerze Warszawskim", na ręce członków czynnych za pokwitowaniem, lub w zakrystji kościoła akademickiego św. Anny. (Krak.-Przedm. 66).

Kom. Zarz.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Anna Słonczyńska, *Niebieski Gość.* Poemat o Chrystusie. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1929, s. 64.

W dawniejszej naszej literaturze istnieje wiele poematów, poświęconych życiu i męce Chrystusa Pana. Żaden z nich jednak nie wzniósł się na wyższy poziom artystyczny, nie przezwyciężył trudności, tkwiących w naturze tematu. Jak słusznie zauważono, sama Biblja jest wielkiem dziełem poetyckiem, dlatego wszelka jej parafraza z trudnością zbliża się do piękności oryginału, najczęściej pozostając za niem znacznie w tyle.

Na te trudne i niebezpieczne ścieżki weszła Anna Słonczyńska, zdobywając się na poemat o Chrystusie p. t. *Niebieski Gość*. Nie jest to jednak poemat ciągły, ale cykl, złożony z sześćdziesięciu kilku fragmentów lirycznych, zamykających ważniejsze momenty z życia Chrystusa.

Autorka ustosunkowała się szczęśliwie do przedmiotu, nie popełnia dawniejszego błędu i nie rywalizuje z Biblją, gdyż nie

stara się zasadniczo powtarzać w innej formie tego, co w lepszą szatę, niż biblijna, ubrać się nie da. Poetka wybrała formę osobistego przeżycia, usiłując w swoisty sposób wyrazić to, co ją do głębi wzrusza, albo wchłonąć to, co podnosi i uszlachetnia. Autorka mówi więcej o treści odczutej, niż o szczegółach życia i o kolorycie lokalnym; dobywa z Ewangelji to raczej, co ogólno ludzkie; grupy osób częściej niż jednostki stają wobec Prawdy wcielonej, jakby typy i problemy, lecz żywe i bujne. Widocznie chodziło o przedstawienie Chrystusa jako wiecznej Rzeczywistości, przemawiającej do duszy, z natury chrześcijańskiej. Tego rodzaju osobiste przeżycia wyraża w linjach prostych, ale szlachetnych, tłumaczą się rytmem poważnym, modlitewnym.

Rzecz oczywista, że śmiała ta próba nie ze wszystkiem jest wolna od usterek. Wprawdzie trafny jest sposób przedstawiania zdarzeń głównie w czasie przeszłym, co im nadaje znamię wieczystości i pewien blask mistycznej dali. Niekiedy jednak pragnęlibyśmy większej zwięzłości w ich ujęciu.

Zachęcamy do zapoznania się z tym poematem, dającym duże zadowolenie estetyczne i zbliżającym do Chrystusa.

H. Z.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

W UROCZYSTOŚĆ
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA KAPŁAŃSTWA,

JEGO EMINENCJI
X. AUGUSTOWI KARDYNAŁOWI HLONDOWI,
PRYMASOWI POLSKI

SKŁADAJĄ RELIGIJNY HOŁD I PROSZĄ
O PRZYJĘCIE WYRAZÓW SERDECZNEGO PRZYWIĄZANIA I CZCI,
SZCZERYCH ŻYCZEŃ DALSZEJ OWOCNEJ PRACY
DLA KOŚCIOŁA I OJCZYZNY
ORAZ
GŁĘBOKIEJ WDZIĘCZNOŚCI ZA ŻYCZLIWĄ OPIEKĘ I POMOC

ZWIĄZEK POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ ODRODZENIE

STOWARZYSZENIE KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ ODRODZENIE

REDAKCJA PRĄDU i PRO CHRISTO